Nr. 36. Lwów — Wtorek dnia 14 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — w innych Państwach 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible]
Numer kosztuje we Lwowie [illegible] na prowincyi [illegible]
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie, Pasaż Mikolascha l. 9.
Ceny ogłoszeń: [illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korezp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Walentego B. — Tryfona M.	Jutro: św. Faustyna M. — Spotkanie się P.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 17, Zachód „ „ 5 m. 13. Długość dnia godzin 9 min. 56. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Wzburzenie w Królestwie Polskiem.

Stan rzeczy w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, zagłębiu Dąbrowskiem, w innych ogniskach fabrycznych i wielu miastach Kongresówki wznieca poważną trokę, budzi nawet obawę, aby nie stało się coś takiego, co byłoby... pour le roi de Prusse. Chwila jest bardzo trudna; rozum polityczny narodu wystawiły wypadki na próbę ogromnie ciężką. Środki, obmyślone przez władze państwowe celem stłumienia robotniczych rozruchów, były zdumiewająco niedołężne, a sposób ich wykonania równie nikczemny, jak barbarzyński. Strzelać do każdego zgoła tłumu, gdziekolwiek on się zebrał i choćby się zachowywał najspokojniej, a jednocześnie ze wszystkich norze wszystkich kryminałów wypuścić bandy najpodlejszej hołoty na rabowanie sklepów i domów,—to było albo szczytem nikczemności i okrucieństwa, albo też szatańskim pomysłem, obliczonym na wyprowadzenie społeczeństwa z cierpliwości, aby się ono porwało na rzeczy, którym podołać nie może, a więc z pewnością upadnie pod ich ciężarem, a wówczas będzie z rozkoszą tratowane kopytami koni kozackich i rabowane przez wiecznie głodną czynowniczą szarańczę. Czy władze państwowe były tylko niedołężne w doborze środków, a nikczemne przy ich wykonaniu, czy też miały ów szatański zamiar rozjątrzenia społeczeństwa, zawsze postępowanie ich miało ten skutek, że jedni poczuli głęboką do rządu odrazę, niewzruszone przekonanie, iż kraj znajduje się jakby w kleszczach dwóch wrogich potęg, gotujących mu zgubę, równocześnie zaś inni zapłonęli gniewem, który zbierał się w piersiach od dawna, od lat czterdziestu. Zapanowało w kraju powszechne oburzenie na rząd, tylko jedni, silni myślą polityczną tłumili je w sobie, a inni dawali mu upust, lecz było ono podzielane przez wszystkich, a tak ogromne, że nawet P. P. S. (polska partya socyalistyczna) spostrzegła, że następstwa strejku robotniczego mogą być większe, niż ona przypuszczała. Ta partya zaczęła tedy zalecać robotnikom powrót do warsztatów i unikanie wszelkich z policyą zatargów. Ona to sprawiła, że strejk się zmniejszył i w wielu fabrykach zaczęła się praca. Lecz partye socyalistyczne kosmopolityczne: „Proletaryat", „Bund" i „międzynarodowa" pracowały dalej w kierunku rewolucyjnym, bo wedle nich, niech w Polsce nie zostanie kamień na kamieniu byle z krwi pochodziła czerwień czerwonego sztandaru. Agitacya tych trzech odłamów międzynarodówki zbiegła się z niehamowanem oburzeniem na rząd wszystkich osób z gorącym temperamentem, z uczuciami, okazywanemi tem żywiej, czem mniej nawyknienia do politycznych rozmyślań. Młodzież szkolna zaczęła się burzyć, spisywać i podawać rezolucye, uchwalać strejki. Tu znowu niepojęta, jeżeli nie umyślna niezdarność władz państwowych: do szkół wpadali policyanci z obnażonemi szablami, żołnierze z bagnetami, z nahajkami kozacy — to na dzieci, to na dziewczynki! Do wybuchu demonstracyj szkolnych bardzo się przyczyniły kobiety, owe pół-emancypantki, pół histeryczki, które na występach włoskich tenorów po każdem ich wysokiem C. dostają spazmatycznych uniesień, w domu zawzięcie palą papierosy i w zwykłych czasach szeroko rozprawiają o posłannictwie kobiety-człowieka. Wyroiły się one na ulice, zatrzymywały studentów i mówiły do nich: „Kawaler Polak i kawaler jeszcze nie zrzucił mundurka!" Oczywiście, kawaler się rumienił i co prędzej zaczynał strejkować. Do podniecenia i tak już gorącego nastroju przyczyniło się także rozpowszechnianie może przesadnych, a może i prawdziwych wiadomości o ciągłem strzelaniu wojska do zupełnie spokojnych robotników i o znęcaniu się nad ich zwłokami nietylko żołnierzy, ale także oficerów. Wreszcie rozbiegła się po Królestwie wieść, że Czertkowa, któremu nie brak barbarzyńskich popędów, a już z powodu choroby brak kłów i pazurów, lada dzień zastąpi ów straszny Ignatjew, który krwawo się zapisał w pamięci Kijowa. Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi, będzie to w połączeniu z całem zachowaniem się władz państwowych od pierwszej chwili rozruchów robotniczych aż do dziś dowodem bardzo przemawiającym za przypuszczeniem, że czynownictwo koniecznie chce doprowadzić Królestwo do stanu rewolucyjnego. A któż zaprzeczy, że pruskiej hakacie będzie to bardzo na rękę! Niech sobie Rosya nada choćby najszerszą konstytucyę, ale dobro Prus, dzieło hakaty wymaga, aby w ziemiach polskich trwał bez końca stan wyjątkowy, ucisk bezwzględny, gnębienie naszego narodu bez granic i bez litości, bo wtedy w Wielkopolsce można będzie z całą swobodą prowadzić dzieło zniszczenia!

Lecz jakiekolwiek są pobudki rządu czynowniczego w jego postępowaniu, rzeczywiście bardzo podejrzanem, a ohydnem, zawsze nasze zadanie jest ogromnie proste: nic nie zrobić takiego, czego chcą, czego się od nas spodziewają i co starają się na nas wymusić nasi wrogowie. Oto cały przepis politycznego postępowania. Wycierpieliśmy dużo; jeszcze trochę wycierpieć, wskutek ostatnich podrygów czynowniczego barbarzyństwa, a nie ożywić go, kiedy już kona, czyż do takiego męztwa nie znajdziemy siły w miłości Ojczyzny?!

Wojna.

Zdarzył się ważny wypadek, wprawdzie niewojenny, ale związany z wojną: kolej syberyjska jest przerwana w dwóch miejscach czyimś szkodliwym dla Rosyan wysiłkiem, a w trzeciem miejscu sama się rozlazła. Dwudziesty kilometr kolei na wschód od Irkucka, oraz także jeden kilometr na części z Charbina do Mukdenu zniszczyli ludzie — jacy? — napewne nie wiadomo. Wedle telegramu z Petersburga, zbuntowani robotnicy, którzy, dowiedziawszy się o strejkach w Rosyi, także zastrejkowali; wedle zaś doniesienia korespondentów angielskich, katorżnicy, podmówieni przez politycznych skazańców, rozbili swe więzienia, opanowali kolej, zburzyli ją pod Irkuckiem, a potem pomknęli pociągiem za Charbin i tam, znowu zburzywszy kolej, przedarli się czy to do Mandżuryi, zajętej już przez Japończyków, czy też do Chin. Ta angielska wiadomość nie jest prawdopodobna. Pod Irkuckiem mogli zbuntować się zwykli robotnicy, albo też katorżnicy, bo jedni i drudzy tam się znajdują w znacznej liczbie, ponieważ niedawno budowali kolej okrążającą jezioro Bajkał. Od Irkucka do tego jeziora 61 wiorst, więc dwudziestą mogli zburzyć. Ale od Bajkału na wschód do Charbina 1996 wiorst, a na tej drodze oprócz samego Charbina, gdzie mnóstwo wojska, są jeszcze takie stacye, jak Chajlar, Cycykar, Czyta, Ingoda, Jabłonowaja i Makkawejewo, gdzie są różne militarne warsztaty, piekarnie, szpitale, a więc są także garnizony. Niepodobna tedy wyobrazić sobie, jak katorżnicy, czy zbuntowani robotnicy mogliby przebyć prawie 2.000 wiorst, nie natrafiwszy nigdzie na zbrojną siłę, którąby ich zatrzymała. Niewątpliwie tedy jedni ludzie zburzyli kolej pod Irkuckiem, a inni między Charbinem a Mukdenem. Pierwsi — to robotnicy lub katorżnicy, drudzy — to zapewne chunchuzi, czyli grasanci mandżurscy, z których Japończycy potworzyli partyzanckie oddziały. Ktokolwiek zresztą zburzył kolej w owych dwóch miejscach, w każdym razie ona stanęła, a więc dowozy do armii Kuropatkina ustały.

O doniosłości militarnej tego wypadku niech mówią sami Rosyanie. Kiedy kilka dni temu „rozlazła się" kolej między Czelabińskiem a Omskiem na długości 18 tu kilometrów i kiedy jasnem się stało, że w owym stepie kirgizkim, zamarzniętym i zawianym śniegiem, niepodobna jej prędko naprawić, publiczność rosyjska bardzo się zaniepokoiła o los armii Kuropatkina, a wtedy naczelny intendent tej armii jenerał Huber wyjaśnił w długim telegramie, ogłoszonym przez wszystkie rosyjskie dzienniki, że przerwa kolejowa między Czelabińskiem a Omskiem nie zatamuje dowozu żywności do armii. „Mam olbrzymie zapasy [illegible] charów i konserw mięsnych na wszystkich wielkich stacyach od Mysowej nad Bajkałem do Mukdenu — telegrafował jen. Huber, — a wzdłuż kolei z Charbina do Władywostoku znajduje się w oborach rządowych 300.000 wołów, których zatem wystarczy najmniej na 50 dni. W piekarniach wojskowych w Charbinie, Czycie i Chajlarze tyle się codzień wypieka chleba, że żołnierze mają świeże pieczywo, a sucharów jeszcześmy nie ruszali. Proso na kaszę i sól mamy z Chin, słoninę z obszaru nadmorskiego (z okolic Władywostoku), a zatem kolej od Czelabińska do Bajkału potrzebna nam tylko do transportów cukru, herbaty, tytoniu i medykamentów, rzeczy mniej niezbędnych do życia, a zresztą i tych materyałów dość znajduje się w wojennych magazynach. Przerwa pod Czelabińskiem utrudni transportowanie posiłków i wysyłkę rannych do Rosyi, ale na zaprowiantowanie armii nie wpłynie, dopóki naturalnie nie będzie spożyte wszystko to, cośmy nagromadzili na wschód od Bajkału".

Otóż to wszystko, co oni nagromadzili na wschód od Bajkału, teraz nie może być dowożone koleją do armii Kuropatkina w skutek przerwy na drodze z Charbina do Mukdenu. Oczywiście, dowozy nie ustaną zupełnie, ale w miejscu, gdzie kolej przerwana na długości kilometra, trzeba towary przeładowywać na wozy, a potem z nich znowu na wagony, a to taka mitręga, która niezawodnie odbije się na zaprowiantowaniu armii, ją zaś trzeba teraz dobrze żywić, bo bitwa zwolna rozwija się już na całym froncie. Japończycy, złamawszy prawe rosyjskie skrzydło, poczęli szturmować lewe i już je wyparli z wąwozu Kautulińskiego. Działa tam Kuroki, a to taki wódz, który długo się przygotowuje, lecz kiedy już zacznie robić, to z błyskawiczną chyżością. I oto w takiej ważnej dla Rosyan chwili zniszczono im ich dowozową drogę, ich „podstawę operacyjną", jak się wyrażają militarzyści. Nic dziwnego, że się w Petersburgu bardzo zaniepokojono.

Z tego zaniepokojenia zrodziła się pogłoska, iż „partya wielkich książąt" zgodziła się na wdrożenie układów celem zakończenia wojny, jeżeli Japończycy nie postawią zanadto trudnych warunków, a te układy już się jakoby zaczęły. Z Petersburga stanowczo zaprzeczają przypuszczeniu, iż jest ktokolwiek w rządzie rosyjskim za pokojem przed pokonaniem „zuchwałej" Japonii. Nie wiemy, co niektóre europejskie dzienniki nazywają „partyą wielkich książąt", bo, wedle naszych wiadomości, wielcy książęta tak się między sobą kłócą, tak się wzajemnie nienawidzą, że tworzą chyba nie jedną partyę, ale kilka. Lecz mniejsza o to, bo dopóki czynownictwo nie weźmie w żelazne karby społeczeństwa, dopóty nie może zakończyć wojny — chyba, że się poczuje pokonanem przez prąd konstytucyjny. A sądząc z tego, że więzi wybitnych obywateli, rewiduje mieszkania nawet dygnitarzy (bają nawet, że Wittego zrewidowano i zabrano mu wszystkie papiery), że rozpędza zgromadzenia, a wielkie miasta napełnia wojskami, — sądząc z tego wszystkiego, nie można powiedzieć, iż bliskiem się czuje kapitulacyi przed społeczeństwem.

Korespondencye.

Wiedeń, 11 lutego.

(Doświadczenia z rozmaitemi narzędziami ochronnemi dla tramwajów elektrycznych. — Druga produkcya towarzystwa, reprezentującego secesyę w muzyce. — Koncerty Tamagna.

(y). Onegdaj odbyła się tu w obecności ministra kolei żelaznych Witteka, burmistrza Luegera i licznej komisyi, próba z szesnastu rozmaitymi systemami urządzeń ochronnych, mających na celu zapobiedz tak częstym dziś nieszczęśliwym wypadkom przejechania przechodniów przez wozy tramwaju elektrycznego. Niestety próba ta nie dała pomyślnego rezultatu, gdyż z szesnastu rozmaitych aparatów ochronnych, patentowanych we wszystkich państwach, ani jeden nie okazał się naprawdę dobrym, t. j. takim, któryby zabezpieczał od śmierci lub kalectwa osobę, potrąconą i przewróconą przez pędzący wóz tramwajowy. Jeżeli który z tych aparatów funkcyonuje jako tako w wypadkach, gdy wóz wjedzie na osobę stojącą, to okazuje się za to bezwartościowym, gdy ten wóz wjedzie na osobę leżącą, inne znów przyrządy zapobiegają wprawdzie temu, by potrącona i przewrócona osoba dostała się pod koła wagonu, ale nie zapobiegają zmiażdżeniu jej przez sam przyrząd ochronny. Słowem pokazuje się, że tak jak dziś rzeczy stoją, nie ma jeszcze naprawdę doskonałego przyrządu ochronnego, zapobiegającego nieszczęśliwym wypadkom i że najlepszą ochroną jest to, aby przechodnie byli bardzo ostrożni i uważali na to, czy tramwaj nie nadjeżdża.

Prąd secesyjny w muzyce, reprezentowany przez zawiązane tu niedawno stowarzyszenie „tworzących muzyków" (Verein der schaffenden Tonkünstler) nie może żadną miarą przypaść do gustu publiczności. Przed kilku dniami odbył się drugi wielki koncert orkiestrowy tego stowarzyszenia i wypadł fatalnie. Publiczność wynudziła się tak, iż nie mogła wprost doczekać się końca produkcyi, a i krytyka nie ma dziś słów nagany dla tych muzycznych nowatorów, opanowanych jakąś manią wielkości. Zdaje im się bowiem, że wynaleźli nowy sposób przemawiania do duszy słuchaczy za pomocą trąb i bębnów. Między innemi wykonano całą godzinę trwający utwór orkiestralny niejakiego Arnolda Schönberga pod tytułem „Peleas i Melizanda", mający być muzyczną illustracyą tak samo zatytułowanego poematu Maeterlincka. O tym utworze muzycznym wyraża się fachowy krytyk *Fremdenblattu* jak następuje: „Z wzrastającem niezadowoleniem, które chwilami przemieniało się w otwarte oburzenie, musieli przyjaciele muzyki wychylić do dna ten kielich goryczy, jakim było dla nich wysłuchanie tego „poematu symfonicznego" — jak go kompozytor w skromności swej nazwał. To, że w utworze tym miejscami są przebłyski wielkiego talentu, nie podziałało wcale uspokajająco, przeciwnie tem większe było oburzenie, że ktoś mając talent gwałci go i nadużywa do tworzenia rzeczy brzydkich, niesmacznych, będących wprost szyderstwem z piękna. Już po dziesięciu minutach słuchacze mieli jedno tylko pragnienie: aby to się raz skończyło. Tymczasem męki ich trwały z górą pięćdziesiąt minut. Kto przypadkowo znał poemat Maeterlincka „Peleas i Melizanda", ten mógł sobie skracać czas dociekaniem, jaki właściwie związek może mieć ten lub ów ustęp poematu z rozlegającymi się w sali dźwiękami, reszta słuchaczy jednak wystawiona była bezlitośnie na pastwę tego jedynego w swoim rodzaju teroryzmu i dziwić się należy tylko temu, że nie uciekła się do represalii".

Po tym zabójczo nudnym utworze, odśpiewał p. Zawiłowski pięć piosnek wiedeńskiego kompozytora secesyjnego C. Posy. Za tekst do nich posłużyły wojenne wierszyki poety Detleva v. Liliencron i dlatego zapewne wyposażył kompozytor akompaniament orkiestralny tak ogromną porcyą trąb, piszczałek i bębnów, że w powodzi ich utonął głos śpiewaka.

Stosunkowo najmniej przykrości sprawiła słuchaczom fantazya orkiestralna Aleksandra Zemlińskiego pod tyt. „Rusałka", mająca być illustracyą jednej z bajek Andersena. Niektóre ustępy tego utworu nawet bardzo się podobały, bo zawierają dużo prześlicznych melodyi, to też czarowi tych ustępów poddawali się słuchacze chętnie, a żaden z nich nie łamał sobie głowy nad wynalezieniem wśród słyszanych dźwięków muzycznych jakiejkolwiek postaci z bajki Andersena.

Francesco Tamagno, który uchodził przez długi czas za najlepszego ze wszystkich włoskich tenorów, wystąpił tu ostatnimi czasy dwukrotnie z koncertem na cele dobroczynne i sprawił publiczności kompletne rozczarowanie. Spodziewała się ona bowiem usłyszeć śpiewaka o fenomenalnym głosie, którego nie na darmo obsypywano złotem i wieńcami na obu półkulach, a tymczasem przedstawił się jej weteran sztuki ze szpakowatą brodą i zupełnie zrujnowanym głosem, nadrabiający tylko falsetem, słowem, inwalida. Żałowano powszechnie, że nie wybrał się z koncertami swymi do Wiednia o kilkanaście lat wcześniej.

Rzym 6 lutego.

Przebywając już po raz piąty w Rzymie, przyszłam do przekonania, że to miasto, czem dłużej się w niem bawi, tem więcej przywiązuje do siebie, odsłaniając coraz lepiej tę niezliczoną mnogość różnorakich nagromadzonych w niem skarbów. Przenoszę je też nad Paryż, w którym lat kilka przemieszkałam, bo tam jeden bulwar jak rodzony brat podobny do drugiego i każda niemal ulica przedstawia taki sam szereg jednakich sześciopiętrowych domów, co może wyglądać nawet bardzo wspaniale i świetnie, ale nie pozbawione jest pewnej jednostajnej banalności. Przyznają to nawet Francuzi, z którymi miałam sposobność tu mówić, gdy tu na każdym kroku coś nowego, coś oryginalnego się spotyka. Nie dziwię się też bynajmniej temu, co powiedział sławny archeolog ś. p. de Rossi jednej pani, chwalącej się, że już dokładnie cały Rzym poznała, bo w niem już blisko pół roku przebywa. „Podziwiam bystrość i pilność pani, gdyż ja nie próżnując też wcale, przez lat czterdzieści usiłowałem Rzym poznać, a dotąd nie byłem w stanie poznać wszystkiego".

Wobec tego dziwią mnie zdania ludzi, którzy po kilkutygodniowym, a nieraz i krótszym pobycie, wydają sądy, nacechowane taką pewnością siebie, jak gdyby posiadali dany im z góry dar nieomylności. Przykład tego miałam już w roku zeszłym, bawiąc we Florencyi, gdzie poznałam jednę z utalentowanych naszych artystek malarek, którą namawiałam, ażeby koniecznie wybrała się do Rzymu. — W tym czasie przybył jednak do Florencyi po kilkunastodniowym pobycie w Rzymie jakiś młody poeta-śledziennik, który, usłyszawszy o jej zamiarze wybrania się do Rzymu, zawołał: „Ależ pani, kto widział Florencyę, ten nie ma po co jechać do Rzymu, bo tam nie ma co widzieć." — Słowa te tak zdekoncertowały owę panią, że już miała zaniechać zamiaru. Wybrawszy się jednak mimo to do Rzymu, oburzona była na tego pana, że mógł takie zdanie wypowiedzieć — a dziś, bawiąc w Krakowie, tęskni za wiecznem miastem, wyglądając z upragnieniem dnia, kiedy znowu będzie mogła tu powrócić.

Nie biorąc rzeczy tak tragicznie, nie oburzałam się, ale szczerze uśmiałam się wraz z kilkoma osobami z tutejszego towarzystwa polskiego, skorośmy odczytali w jednem z pism lwowskich artykulik napisany na sposób lekkich francuskich fejletonów, przypominający leguminkę piankową co do formy i treści — a wypowiadający z pewnością siebie o Rzymie takie zdania, których nie można pominąć milczeniem, gdyż mogłyby nie jednego z czytelników w błąd wprowadzić i jak najfałszywsze dać mu o Rzymie wyobrażenie. Nie myślę wcale zbijać wszystkiego, co tam popisano, np. o winie sprowadzającym katar żołądka, o fiakrach nie oryentujących się dobrze po mieście, o skromnych wystawach i lichych towarach, choć znam wcale dobre a tanie wina białe dei Castelli, jak np. albano, wcale dobrą marsalę i słodkie, przyjemne wino czerwone Alleatico, choć znam bardzo wiele sklepów pierwszorzędnych w najrozmaitszych stronach miasta, a nieświadomy fiakier ów mógł być przypadkowym wyjątkiem. — Nie mogę jednak pominąć milczeniem twierdzeń takich, że Rzym jest sobie prowincyonalnem miasteczkiem, pod pewnym względem niżej stojącem od Lwowa. — Zdumiałam się, wyczytawszy te słowa, i zaczęłam w myśli robić porównanie obu miast. Przekonałam się też zaraz, że ludność Rzymu półmilionowa trzy razy liczniejszą jest od ludności Lwowa, a i rozległość Rzymu nierównie większą się nam okaże, gdy zważymy np. iż odległość bazylik św. Piotra i Pawła wynosi 7 kilometrów, a jeszcze dalszą będzie odległość od tej ostatniej lub od św. Pankracego do bazylik św. Agnieszki lub św. Wawrzyńca za murami. Zauważałam też dalej, że tak sponiewierane przez autora Corso Umberti, rzeczywiście z powodu swej niezmiernej długości wydawać się może za wązkiem, jednakże wcale nie jest węższe od ulicy Halickiej lub Krakowskiej we Lwowie, a do tego, co chwila rozszerza się z powodu licznych mniejszych i jednego dużego placu Colonna, które przecina. Nadto, jakkolwiek z powodu dawnego zwyczaju stara ulica ta bardzo lubianą i uczęszczaną jest przez licznych przechodniów i liczne eleganckie powozy, co często pewien ścisk sprowadza — to przecież nie jest ona dziś główną arteryą Rzymu, ale obszerne, wspaniałe ulice Corso Vittorio Emanuele i Via Nazionale. Prócz nich zaś znajduje się w Rzymie wiele pięknych i szerokich ulic, jakich we Lwowie oprócz Karola Ludwika wcale nie widać. Dość wspomnieć tu ulice takie jak Cavour, Giovanni Lanza, Venti Settembre, Ludovisi i Buocampagni, Merulana i cały szereg ulic w nowej dzielnicy między koleją a Lateranem. Do tego dodać należy kilkadziesiąt placów, na których wznoszą się często gęsto oryginalne egipskie obeliski, znacznie wyższe od tego, co w Paryżu wznosi się na placu de la Concorde. Obelisków tych będzie 10 lub 12, a prócz nich wznoszą się na placu Colonna i na Forum Trajana olbrzymie kolumny starorzymskie. Do tego uprzytomnić sobie trzeba te wszystkie tak liczne, a wspaniałe w prostocie swej stare pałace i inne monumentalne nowożytne gmachy, jak bank, ministeryum finansów, wystawa sztuk pięknych, pałac sprawiedliwości itp., aby przyjść do przekonania, że Lwów w bardzo małej mierze czemś podobnem może się poszczycić. A cóż powiedzieć o tych blisko 400 kościołach, którym Lwów ledwie dwudziestą część może przeciwstawić, nie mogących z tamtymi równać się ani co do wielkości, ani co do bogactwa arcydzieł sztuki i drogich chrześcijanina sercu pamiątek z najodleglejszych wieków. Sięgają bowiem niektóre czasów apostolskich, a inne jak żłóbek Betleemski, chustka św. Weroniki, drzewo krzyża św., włócznia św. Longina, św. schody, stół z ostatniej wieczerzy, przechowany w Lateranie, kolumna ze świątyni Salomona, głowa Samarytanki św. Focyny i wiele innych zdają się przenosić nas w bezpośrednią styczność z osobą Zbawiciela. Czy Lwów posiada coś takiego, że już nie mówię o tysiącach relikwij męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa i uświęconych przez nich katakombach. A niezmierne zabytki i ruiny starego Rzymu — a te muzea watykańskie, laterańskie, kapitolińskie, termańskie pełne zabytków starożytnej sztuki napisów i symbolicznych płaskorzeźb, dowodzących identyczności wiary naszej z wiarą pierwszych wyznawców i apostołów, nie są że one unikatami, których prócz Rzymu żadne inne nie posiada miasto.

By już zakończyć to porównanie dodam, iż Rzym posiada oprócz nagromadzonych w prywatnych pałacach arcydzieł sztuki z piętnaście galeryi obrazów i rzeźb, zwiedzanych przez licznych cudzoziemców, tudzież nieocenione archiwa historyczne i kilkanaście bibliotek, równych lub znaczniejszych od Ossolineum i innych bibliotek lwowskich.

Zważywszy to wszystko, zapytałam się, w czem też może leżeć ta wyższość Lwowa nad Rzymem i wyczytałam w owem lwowskiem piśmie argument, że Rzym posiada jedną tylko kawiarnię, w której znaleść można *Fliegende Blätter*, *Simplicissimusa*, *Graphic*, *Journal amusant* i inne humorystyczne i poważne dzienniki zagraniczne.

Pomijając już tę okoliczność, że wiem z opowiadania panów, iż dzienniki polskie znaleść można w dwóch kawiarniach (choć we Lwowie włoskiego dziennika na lekarstwo nie dostanie), zaś francuskie i niemieckie w wielu innych kawiarniach, cukierniach i restauracyach — a nie braknie także angielskich, hiszpańskich i rosyjskich — to pytam, czyż do Rzymu przybywa się czytać *Fliegende Blätter* lub *Journal amusant* — zamiast napatrzeć się arcydziełom sztuki i licznym historycznym i religijnym zabytkom, ażeby wzbogacić swe wiadomości i pokrzepić ducha u niespożytej opoki Wiary Chrystusowej?

To też wyczytawszy owe z lekka pogardliwe zdanie, wypowiedziane o wiecznem mieście, nie mogłam przenieść tego na sobie, aby nie wystąpić w jego obronie, którą jak umiałam, w tych nie wielu słowach zamknęłam, w nadziei, iż Szanowna Redakcya umieścić je raczy w swem szacownem piśmie.

Albertyna Str.

Gorkij do oficerów.

Maksym Gorkij wystosował do oficerów garnizonu petersburskiego list, który przyczynił się niewątpliwie do uwięzienia słynnego pisarza. Dokument ten podajemy w dosłownym przekładzie. Brzmi on tak:

„Piszemy słowa te w strasznej chwili, w w dniu, którego Rosya zapewne nigdy nie zapomni. Piszemy pod wrażeniem przygnębiającem krwi rozlanej w kilku ulicach stolicy państwa. Zmuszeni stać na uboczu, jako nieczynni świadkowie przeraźliwej tragedyi, jesteśmy tem silniej przygnębieni widokiem tego, co się dzieje. Uczucia nasze są podniecone do najwyższego stopnia. Ale idee nasze są jasne i rozumiemy doskonale myśl głęboką historyczną tego, co się tu stało w oczach naszych. Obecnie obowiązkiem naszym rozwiązać ten problem dziejowy i wyjaśnić panom znaczenie i myśl jego.

„Panowie oficerowie! W kraju, wyczerpanym doszczętnie niemal z punktu widzenia gospodarczego, stały się głody chorobą chroniczną, masy są skazane na pracę przewyższającą ich siły, są skazane na stały brak artykułów najistotniejszej potrzeby, tak, że wyludnienie musi nieodzownie nastąpić. Lud ciemny, bez oświaty, niedostępnej dla niego, nie ma możności rozwinąć swej siły. Energia osobista i śmiała inicyatywa narodu, przytłumione opieką biurokratyzmu, która zabija każdy ruch społeczny.

„Niemożliwa żyć w takim stanie. Lud rosyjski potrzebuje chleba, światła i wolności. Bez tego nie może stać się wielkim narodem, bez tego nie zdoła nawet obronić swych praw i bytu. Ażeby wyjść z tego strasznego położenia w jakiem znajduje się obecnie kraj, jest tylko jeden środek: tylko lud sam może uleczyć swe choroby i zagoić swe głębokie rany. Na to potrzeba nowej ustawy zasadniczej dla cesarstwa rosyjskiego: Rosya potrzebuje konstytucyi.

„Przedstawiciele ziemstw, urzędy miejskie, mieszczaństwo, kupcy rosyjscy, młodzież szkolna i masy robotnicze, nietylko zrozumiały, ale sformułowały już tę konieczność. Uczucie to nabrało takiej mocy intensywnej, że żadna przeszkoda nie mogła go powstrzymać. Uczucie to przenika i będzie coraz silniej przenikać, wbrew wszelkim represyom, wszędzie i nie zaniknie już, chociażby nawet krew miała się polać jeszcze kilka razy. Do tego środka konstytucyjnego uciekano się zawsze w całym świecie cywilizowanym; przez ten to środek odnalazła swe siły Japonia, z którą dziś prowadzimy walkę bez powodzenia.

„Jedynie tylko rząd rosyjski nie chce, czy też nie może zrozumieć głosu donośnego historyi. Ten rząd krótkowidzów byłby już dawno zmieciony z drogi historyi, gdyby lud, zgnębiony nędzą, ciemnotą i niewolą, nie miał przeciw sobie swej własnej armii. Tak! można to powiedzieć „swej własnej", bo panowie otrzymaliście swe wykształcenie na koszt ludu, panowie otrzymujecie płace wasze z kas ludu; bagnety i broń, którą macie w rękach, zakupiono za pieniądze ludu; sami też panowie jesteście synami tego ludu i was to wysyła się dla zabijania waszych braci i sióstr.

„Oficerowie armii rosyjskiej! Zastanówcie się dobrze nad tem, co się stało w dniu 23go stycznia 1905 na ulicach Petersburga. Tysiące ludu zamierzało przedstawić petycyę carowi; był to czyn zupełnie spokojny, ponieważ robo-

tnicy przysięgli utrzymać porządek i nie używać broni, chyba we własnej obronie. Rząd wiedział dobrze, że porządek publiczny nie jest narażony na niebezpieczeństwo. Deputacya, którą wysłaliśmy w liczbie 10 osób wieczorem dnia 22 stycznia, była u ministra spraw wewnętrznych, u jego towarzysza, u prezydenta komitetu ministrów. Deputacya zamierzała wyjaśnić rządowi całe położenie; przedstawiała ona też, że uczyniono wszystko, co w mocy naszej, dla uniknięcia krwawych starć. Usiłowania te poszły na marne. Jenerał major Rydzewskij oświadczył, że rząd nie potrzebuje naszych wskazówek, informacyj, naszych przedstawień i reklamacyj. P. Witte powiedział, że to nie należy do jego zakresu i że nie chce w to się mieszać, boby to mogło postawić go w fałszywem położeniu. Książę Światopełk-Mirski nie chciał wcale przyjąć deputacyi — mimo interwencyi p. Wittego — że i bez deputacyi wie dokładnie o wszystkiem i że już wszelkie zarządzenia i rozkazy są wydane.

„Tak, poczyniono już odpowiednie zarządzenia, i krew popłynęła i... prawdopodobnie na tych miejscach, które w przeddzień oznaczyli w swych naradach dygnitarze rosyjscy. Lecz dlaczego rząd rosyjski miałby słuchać informacyj ludzi nic nieznaczących i ulegać ich wpływom? Na co rządowi rosyjskiemu sumienie, honor i inteligencya, kiedy on ma na swoje usługi niezliczone szeregi płatnych ajentów, tajnej policyi i ma za sobą siłę armii?

„Oficerowie armii rosyjskiej! Wy jesteście ludźmi obowiązku. Na was ciężej niemała odpowiedzialność i obowiązek oddać życie za ojczyznę, gdy tego wymaga potrzeba. Zapytajcie przeto waszego sumienia: gdzie wasze miejsce? Czy z tymi, którzy zawsze gotowi przelać krew ludu, czy też z ludem-męczennikiem?

„Macie żywe poczucie honoru; gdzież więc wasze miejsce? Czy z tymi, którzy się lękają przyjąć nawet petycyę, czy też z całą Rosyą uczciwą i poświęcającą się? Jeżeli jesteście mężami honoru, nie podniesiecie rąk waszych na bezbronnych, nie weźmiecie placy waszej od ludu, którego krew macie przelewać".

Syndykat Towarzystw rolniczych.

Przesilenie rolnicze, oraz spadek cen płodów, przez rolników wytwarzanych, zmusza do jaknajintensywniejszego gospodarowania tych, którzy chcą sobie i swej rodzinie zapewnić możność utrzymania się na ojcowiznie, słowem wydobycie dochodu z gospodarstwa rolnego wymaga coraz to większych nakładów pracy i kapitału, ponieważ rolnik musi wytwarzać więcej jak dawniej. Strata, wywołana spadkiem cen, będzie oczywiście mniej dotkliwa, gdy rozłoży się na większą ilość wytworów. Ażeby ten cel osiągnąć, musi rolnik zakupywać coraz to znaczniejsze ilości nawozów sztucznych, pasz koncentrowanych, nasion uszlachetnionych, maszyn, narzędzi i t. d. Tanie zakupno tych środków pomocniczych produkcyi, bez uszczerbku w ich jakości, rozstrzyga niejednokrotnie o możności osiągnięcia czystego dochodu z gospodarstwa, a w każdym razie wpływa na jego wysokość, oczywiście tem bardziej, im więcej zakupów rolnik czynić musi.

Rolnicy krajów zagranicznych w Niemczech, Danii, Francyi, Włoszech, Irlandyi i wielu innych państwach, oddawna zrozumieli doniosłość tej sprawy i poczynili stosowne zarządzenia celem możliwie najkorzystniejszego zakupna środków pomocniczych w produkcyi rolnej, a mianowicie złączyli się w tym celu w stowarzyszenia. Kupując wspólnie, a zatem w wielkich ilościach, mogli nawiązać stosunki wprost z fabrykantem i nabywać towar o wiele taniej jak dawniej każdy z osobna u małego kupca, sprzedającego towar detalicznie w drobnych ilościach, a więc zmuszonego choćby mimowoli do obciążania towaru przy kalkulowaniu ceny stosunkowo znacznymi kosztami. Znawcy obliczają wartość towarów zakupywanych przez niemieckie towarzystwa i stowarzyszenia rolnicze na wspólny rachunek członków na 160 milionów marek. Miejscowe spółki rolników łączą się w potężne związki, celem uzyskiwania możliwie największych opustów i rabatów. Koncentracya zakupów w [illegible] doszła tak daleko, że organizacya centralna ad hoc powołana do życia, zakupuje przeszło 25.000 wagonów rocznie.

Dobrze świadczy o naszych rolnikach, że nie zaniedbali pracy na tem polu; nie czekając na pomoc państwa lub kraju, poszli drogą samopomocy w trafnem zrozumieniu własnego interesu, ale jak na razie są to dopiero obiecujące początki. Pozostaje jeszcze wiele do zrobienia dla potanienia tych wszystkich towarów, których rolnikowi niezbędnie potrzeba do prowadzenia intensywnego gospodarstwa. Jednym z najzasłużeńszych pionierów na tej drodze było Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce, które pod przewodnictwem p. Maryana Dydyńskiego z Raciborska, już przed czternastu laty zaczęło kupować sztuczne nawozy. Początki były skromne; w roku 1891 towarzystwo zakupiło 207 ctm., każdy rok stale wykazywał zwiększenie się tej cyfry. W roku 1903 towarzystwo dostarczyło swym członkom 69.215 ctm., wartości 494.400 koron. Z biegiem lat Towarzystwo rozszerzało swoją działalność handlową na inne towary. I tak w roku 1903 dostarczyło oprócz nawozów sztucznych, nasion 540.784 kg. za 197.800 koron, maszyn i narzędzi rolniczych za 69.500 koron, w mniejszych ilościach węgla, pasz koncentrowanych, soli bydlęcej itd.

Rok 1904 wykazuje znowu dalszy znaczny wzrost obrotów, co samo przez się świadczy wymownie o zaufaniu, które sobie zdobyło w sferach rolniczych i o korzyściach, które im daje, którymi zjednywa sobie coraz to liczniejsze koło członków i odbiorców w całym kraju.

Dla tak — jak na nasze stosunki — potężnej instytucyi Towarzystwo rolnicze okręgowe okazało się obecnie nie dość silnym punktem oparcia, jego szczupłe miejscowe ramy i finansowa słabość ścieśniłyby sztucznie rozwój organizmu, który rozszerzając się musiał siłą faktów odpaść od pnia macierzystego, aby własnem, odrębnem życiem na szerszym świecie wykazać swoje uprawnienie i uzdolnienie do samoistnego bytu. Okazała się potrzeba przeniesienia instytucyi z Wieliczki do Krakowa i zapewnienia jej silnej podstawy w formie własnego kapitału. C. k. krakowskie Towarzystwo rolnicze w Krakowie i Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce rozesłały zaproszenia na zebranie, które odbyło się kilka dni temu w Krakowie pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa rolniczego posła na Sejm hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, w sali Rady powiatowej. Licznie zebrani rolnicy podpisali udziałów na przeszło 60.000 koron i uchwalili statut „Syndykatu Towarzystw rolniczych", stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, z siedzibą w Krakowie, które obejmie dział handlowy Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wieliczce i rozpocznie swe czynności z dniem 1 kwietnia br. Udział oznaczono w statucie na sto koron, a pięć udziałów daje jeden głos. W skład Rady nadzorczej weszli pp.: Maryan Dydyński, hr. Zdzisław Tarnowski, Aleksander Dąmbski, Piotr Treter, Karol Czecz, Kazimierz Bzowski, Adam Jordan, dr. Adam Krzyżanowski i Henryk Dolański z Radłowa, jako prezes. Na razie t. j. do 1go kwietnia czynności Syndykatu załatwia komitet c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego (Basztowa 6).

Należy spodziewać się, że dobre usposobienie i chwalebne zamiary, które objawiły się na pierwszem zebraniu, nie będą słomianym ogniem, należy się spodziewać przedewszystkiem szybkiej wpłaty subskrybowanych udziałów i dalszych zgłoszeń. Instytucya o obrocie kilku milionów koron może się dobrze rozwijać i zapewniać odpowiednie korzyści członkom, gdy jest oparta na wystarczającym kapitale zakładowym i obrotowym, w przeciwnym razie musi opłacać wysokie procenta za pieniądz pożyczony, ścieśniać zakres swoich interesów, kupować na kredyt i sprzedawać za gotówkę, a jak powszechnie wiadomo, zyski można osiągnąć tylko w odwrotnym wypadku kupowania za gotówkę i sprzedawania na kredyt w razie potrzeby.

Byłoby smutnem świadectwem dla zdolności rozumienia własnych interesów w naszem społeczeństwie rolniczem, gdyby nie udało się zebrać kapitału, dostatecznego do zapewnienia trwałych podstaw przedsięwzięciu, którego celem ułatwić postęp rolnictwa i uchronić niejednego od konieczności wyzbycia się ojcowizny.

Przedsięwzięcie zasługuje tembardziej na poparcie, że stara się osiągnąć cel sobie zakreślony drogą samopomocy i kooperacyi, drogą dobrowolnego współdziałania interesowanych, którzy łączą się w stowarzyszenie, aby wspólnemi siłami pracować nietylko dla siebie, ale także pro publico bono.

Zgłoszenia i wpłata udziałów nie przedstawiają w tym wypadku żadnego spekulacyjnego ryzyka, chodzi bowiem o przedsiębiorstwo zupełnie pewne, które przez lat czternaście dało dowody żywotności. Jego dalszy pomyślny rozwój, który zależy wyłącznie od silnego poparcia ze strony rolników, stanie się niezawodnie chlubną kartą w dziejach poprawy naszych opłakanych stosunków ekonomicznych.

Rada państwa.

Wiedeń. Sprawozdanie nasze o posiedzeniu Izby panów przerwaliśmy w chwili, gdy z rozkazu prezydenta Izby panów ks. Auersperga udała się służba na galeryę, aby wyrzucić z niej posła socyalistycznego Riegera, który z galeryi przemawiał i przeszkadzał członkom Izby panów obradować. Na galeryi było mnóstwo publiczności, a z posłów oprócz d-ra Riegera był jeszcze Dawid Abrahamowicz i dr. Grabmayer. Radzca rządowy Penner zbliżył się na czele służby do posła Riegera i żądał od niego, aby galeryę opuścił. Rieger wyszedł więc z galeryi i rzekł głośno: „Ustępuję przed przemocą". Wtedy podszedł do niego szef sekcyjny Marenzi i poprosił go, aby wstąpił do kancelaryi Izby panów. Mówiąc to, dotknął się zlekka jego ramienia. Na to Rieger cofnął się gwałtownie i zawołał: „Niech pan się mnie nie dotyka, panie sekcyonsszefie, ma pan tu do czynienia z swobodnie wybranym reprezentantem ludu!"

M a r e n z i: Ależ panie pośle, nic się panu nie stanie.

R i e g e r: Ja też pana się wcale nie boję!

Wprowadziwszy Riegera do kancelaryi, zapytał się go Marenzi w imieniu ks. Auersperga, czy ma zamiar i dalej przeszkadzać w posiedzeniu Izby panów.

R i e g e r: Nie, dalej przeszkadzać nie będę. Założyłem protest i spełniłem przez to mój obowiązek.

M a r e n z i: A, jeżeli tak, to pan możesz wrócić na galeryę. Uprzedzam jednak pana, że jeżeli znowu zaczniesz przemawiać, to służba pana wydali.

R i e g e r: Nie, będę się zachowywał zupełnie spokojnie.

I Rieger wrócił na galeryę i już siedział spokojnie do końca posiedzenia.

Wiedeń. W dalszym ciągu obrad Izby panów nad zmianą regulaminu Izby posłów podniósł hr. S c h ö n b o r n, że Izba panów ma niezaprzeczone prawo i obowiązek przywrócić powagę konstytucyjnym prawom parlamentu. Hr. Franciszek T h u n imieniem prawicy i bar. C h l u m e c k y imieniem lewicy zgadzają się na projekt ustawy, który w pierwszej linii prowadzi do uzdrowienia parlamentu. Co się tyczy formalnego uprawnienia Izby panów do takiego kroku, szkoda byłoby tracić choćby jedno słowo w tej sprawie. I w merytorycznym kierunku w najdalszych kołach będzie uznany fakt, że ponieważ ustawodawstwo przez szereg lat było powstrzymane, a zasada większości upadła, jest obowiązkiem i prawem Izby panów całą siłą dążyć do poprawy stosunków. Po końcowych wywodach referenta L a m m a s c h a przystąpiono do dyskusyi szczegółowej i prawie jednogłośnie uchwalono rzeczony projekt ustawy z małemi zmianami stylistycznemi.

Audyencya Kossutha u Cesarza.

Wiedeń. Wczoraj około godziny 11-tej przedpołudniem przyjął Cesarz na prywatnej audyencyi przewodniczącego zjednoczonej opozycyi węgierskiej, Franciszka Kossutha. Audyencya trwała trzy kwadranse. Cesarz przyjął Kossutha w swojej pracowni. Po wejściu Kossutha, wprowadzonego przez cesarskiego adjutanta przybocznego, Cesarz powstał z fotelu, na którym siedział przed biurkiem, podszedł kilka kroków do przybyłego i pozdrowiwszy go po węgiersku, zaprosił do zajęcia miejsca.

Rozmowa toczyła się odtąd w języku francuskim. Kossuth przedstawił w niej Cesarzowi program, który postawiła opozycya zjednoczona w celu rozwikłania obecnej sytuacyi politycznej na Węgrzech.

Po skończonej audyencyi, odprowadził Cesarz Kossutha do drzwi i pożegnał się z nim w nadzwyczaj uprzejmy i łaskawy sposób. Na podwórzu Burgu oczekiwało Kossutha kilkaset ludzi, między innymi dziennikarze i studenci węgierscy, którzy serdecznie go pozdrowili. Niektórzy opowiadali, że podczas wyjazdu Kossutha z Burgu ukazał się Cesarz na chwilę w oknie swojej pracowni.

Przed hotelem „Bristol", dokąd udał się Kossuth bezpośrednio po audyencyi, oczekiwały go również tłumy ciekawych, a gdy Kossuth nadjechał, rozległy się głośne okrzyki „eljen!" W hotelu przyjął Kossuth przedstawicieli prasy wiedeńskiej, węgierskiej i zagranicznej, którym oświadczył, że nie może wtajemniczyć ich w treść prowadzonej z Cesarzem podczas audyencyi rozmowy. Opowiedział tylko przebieg zewnętrzny audyencyi podany powyżej.

W ciągu popołudnia przyjął Kossuth odwiedziny przybyłych wraz z nim do Wiednia polityków węgierskich, między innymi Bartę, Lukacza, Visontayego, Szatmarego, Józefa Zichy'ego i Gezę Andrassego, kuzyna hr. Juliusza Andrassego.

O godzinie 5-tej popołudniu powrócił Kossuth do Budapesztu. Od Preszburga odbywał Kossuth podróż razem z hr. Wojciechem Aponyim.

Z otoczenia Kossutha słychać, że Cesarz przysłuchiwał się wywodom jego z ogromną uwagą i raz po raz w ważniejszych miejscach mu przerywał, prosząc o rozmaite informacye i wyjaśnienia. Pomimo, że Cesarz nie wypowiedział opinii swojej o poszczególnych punktach przedstawionego mu programu, Kossuth odniósł wrażenie, że co do sprawy rozdziału ekonomicznego obu połów monarchii, to nie napotka ona zbyt wielkiego oporu, że jednak co do armii wspólnej Cesarz trwa niezłomnie na swem stanowisku, aby wspólność armii zachować nadal.

Wypadki w Rosyi.

(*Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.*)

Petersburg. W mieście panuje spokój. Robotnicy wracają do pracy. W Putiłowie jeszcze nie pracują. Garnizon w Petersburgu na każdy wypadek został wzmocniony.

Batum. Strejk trwa dalej. Ruch towarowy na kolejach wstrzymany. Pewnego maszynistę, który chciał wyruszyć, zamordowano. Gimnazyum zamknięto. Panuje wielki brak środków żywności.

Rostów (nad Donem). Cenzura zakazała wystawienia w teatrze „Letników" Gorkiego i „Don Carlosa" Schillera.

Władze zasystowały uchwalone przez reprezentacye miejskie w Taganrogu i Rostowie rezolucye, dotyczące zwołania kongresu reprezentantów miast.

Kutais. Dnia 6 lutego wybuchł tu strejk i przyszło do zaburzeń ulicznych. Jednego z policyantów zastrzelono z rewolweru, 400 osób aresztowano, w tem jest 40 uczniów szkół średnich. Aresztowanych oddano sądowi. Dnia 7go b. m. zaburzenia powtórzyły się, lecz je rychło stłumiono.

Wojna rosyjsko-japońska.

Port Louis. (Na wyspie Mauritius na oceanie Indyjskim). Flocie rosyjskiej towarzyszy 17 okrętów transportowych, jakoteż parowiec francuski „Esperance", wiozący 1.000 ton mięsa mrożonego. Flota, jak się zdaje, nie opuści przed końcem miesiąca wyspy Nossi-Bé.

Zanzibar. Pięć krążowników rosyjskich zatrzymało się koło miejscowości Dares-Salim.

Petersburg. (Urzędownie). Jenerał Kuropatkin telegrafował dnia 10 b. m.: Nasze patrole urządziły zasadzkę i wzięły dwóch Japończyków do niewoli. Dnia 9 b. m. nasze straże wyparły Japończyków ze wzgórza odległego o trzy wiorsty na południowy zachód od Tunkuj.

Tokio. Japończycy zdobyli wzgórze na północ od Hangosiszia, skąd spędzili dwie kompanie piechoty rosyjskiej. Rosyanie w dalszym ciągu ostrzeliwali lewe skrzydło i centrum armii japońskiej.

Tokio. Marszałek Oyama donosi, że Japończycy do dnia 10 b. m. pochowali około Hakontaj około 2.000 żołnierzy rosyjskich.

Libawa. (Pet. ag. tel.) Generalny admirał W. ks. Aleksy przybywa tu. Trzecia eskadra otrzymała rozkaz, aby na dziś była gotowa do wyruszenia.

Ryga. (Pet. agencya tel.). Socyaliści rozrzucili w tutejszych koszarach rezerwistów liczne odezwy do żołnierzy, aby nie dali się wysyłać na plac boju.

* * *

Od dra Józefa Jaroszewskiego z Kalisza otrzymała *Gazeta kaliska* list z 28 grudnia r. z., pisany ze wsi Linczajpingu. Z listu tego przytacza następujący ustęp:

„Wieczór, godzina 7 i pół. Na dworze ciemno, choć oko wykol. Słychać straszne strzelanie z karabinów. Prawdopodobnie ochotnicy idą na wywiady. Strzelanie chwilami się zwiększa, chwilami zupełnie ucicha. Siedzę i słucham. Nie jestem pewny ani dnia, ani godziny. Piszę te słowa w fanzie chińskiej. Jest to niewielki dom gliniany, który ma trzy pokoje: W środku sień i kuchnia zarazem, po bokach pokoje, jeden dla lekarzy, drugi dla służby. Pokoje oddzielają się przegródką papierową. W każdym pokoju po dwa długie okna, papierem zalepione. Pomimo to, że ciągle pali się w piecu, ciepło bywa chwilowe. Nad ranem temperatura staje się bardzo niska. Zimno wtenczas bywa niemożebne. Śpię w „papasze" (czapie futrzanej) i w pełnem prawie ubraniu. W pokoju wieje ze wszystkich stron. Zrobiliśmy sufit z „galoanu" (kukurudzy), przedtem tylko był dach. Podłogi sztucznej niema, jest nią ziemia. Brudno strasznie.

Nie myślałem nigdy, że przyjdzie mi żyć w tak nieprzyjemnych warunkach. Fanzy sąsiednie zajmują muzykanci, kancelarya pułkowa, ambulatorya. Wioska nie wielka; domów całych bardzo mało. Większość zrujnowana. Nawet świątynia chińska i ta nie została całą: 15 bogów i bogiń którzy stoją w świątyni, zniszczone. (Jeden bez głowy, drugi bez nóg i rąk, trzeci na pół przerznięty). Chińczyków nie ma; wszyscy musieli się wysiedlić. Pół wiorsty od wioski na wzgórzu urządzone są „reduty", ogrodzone drutami kolczastemi. Oficerowie i żołnierze mieszkają w „ziemlankach", w których wilgoć jest porządna. Ze wzgórz widać lokalizacyę wojsk japońskich, 2 wiorsty od „redut" pełni straż ochronną batalion naszego pułku. Dalej dwie wiorsty stoją pikiety, które oddziela od Japończyków pas neutralny (900 kroków). Jednem słowem, jestem pięć do sześciu wiorst od Japończyków.

Dosyćby było wyjechać artyleryi japońskiej na przednie ich straże, puścić kilkanaście kul armatnich, a z fanz naszych zostaną się tylko ślady. Dobrze, że jest obecnie spokój chwilowy. Żyjemy sobie cicho. Żywności pod dostatkiem. Dnia 26 grudnia podług st. st. urządzamy „choinkę" i wieczór tańcujący. Ma być 15 sióstr miłosierdzia rosyjskich. Grać będzie muzyka wojskowa. Będą tańce. Jednakże może to wszystko skończyć się tragicznie, jeżeli Japończycy poszlą nam kilka kul armatnich.

Co się tyczy mnie, to czuję się tutaj źle. Zimno daje mi się dobrze we znaki szczególniej nad ranem. Reumatyzm powraca. W dzień pogoda bywa ładna, wiatrów niema, mrozy średnie. Gdyby mieszkanie było ciepłe i nie wiało ze wszystkich stron, możnaby od biedy tutaj mieszkać i czekać boju. A przy teraźniejszych warunkach, prawdopodobnie będę musiał pojechać znowu do szpitala,

Pomimo to, że setki mil oddziela mnie od kraju rodzinnego, zawsze duszą i sercem jestem z nim. Nie ma dnia, godziny, żebym nie myślał o drogich mi rodakach i rodaczkach, o naszych miłych i sympatycznych kaliszankach. Czy ich kiedy jeszcze zobaczę? Może kula przetnie nić mego życia i ciało me będzie pochowane wśród obcych mi pól. Tymczasem żyję jeszcze myślą i nadzieją, że będą miał jeszcze możność zobaczyć kraj mi drogi. Proszę załączyć ukłony itd.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. *Kuryer poranny* donosi, że we czwartek o godzinie pół do 8 do składu broni Bagińskiego wpadło dziesięciu przyzwoicie ubranych młodzieńców, uzbrojonych w rewolwery i noż i dało 3 strzały do znajdującego się w sklepie subjekta, a następnie potłukło szyby w szafach sklepowych i zabrało około 40 rewolwerów, wartości około 350 rubli. Cały napad trwał ledwie 3 minuty.

Łódź. (Pet. Ag. tel.) Właściciele fabryk zgodzili się przyznać robotnikom 60 godzin pracy na tydzień i inne żądane przez nich warunki pracy z zastrzeżeniem, że powrócą do roboty w poniedziałek. W przeciwnym razie fabryki mają być zamknięte na czas nieograniczony.

* * *

Pewien poważny obywatel z Warszawy, który dziś przyjechał stamtąd do Lwowa, opowiada nam, co następuje:

Ruch między robotnikami warszawskimi datuje się od pobytu w lutym b. r. pana Daszyńskiego w Warszawie. Nie ulega zaś dziś wątpliwości, że do wybuchu rozruchów właśnie w tej chwili doprowadzili czynownicy za pomocą nożowników. Kombinują w ten sposób, że w Petersburgu ma być postanowionem, iż dnia 1-go marca starego stylu, a więc 14-ego marca kalendarza naszego, ogłoszonym ma być ukaz, w którym dane będzie Rosyi pewne rozszerzenie praw obywatelskich. Owóż czynownictwu w Królestwie chodziło o zyskanie dowodu na przedstawienie swoje w Petersburgu, że nastrój umysłów w Królestwie jest tego rodzaju, iż o nadaniu pewnych swobód obywatelskich również Królestwu mowy być nie może i w tym celu podniecili oni motłoch do rozruchów.

Zachowanie się wojska na ulicach Warszawy jest niesłychane. Jeszcze ubiegłej soboty urządz[illegible] wojsko [illegible], nieszczędząc właśnie najniewinniejszych. Najprzykrzejsze są rewizye uliczne, których dokonuje żołdactwo z całą brutalnością i kradnie przytem, co może. Z drugiej strony teroryzm tłumu sieje postrach i przerażenie. Dziwić się więc nie można, że umysły inteligencyi ogarnia olbrzymie rozgoryczenie i że nawet inteligencya, która dziś potępia wszelkie rozruchy, stać się sama może zdolną do czynów nieobliczalnych.

Strejk ogarnął wszystkie szkoły. W ubiegły piątek zastrejkował pewien pensyonat dziewcząt. Gdy na wygłoszoną po rosyjsku do inspektora mowę pewnej uczenicy piętnastoletniej inspektor odpowiedział w ten sposób, że po nieudałych perswazyach uderzył ją, uczenice rzuciły się na inspektora i zbiły go.

Jenerał-gubernator Czertkow, którego choroba cukrowa w ostatniem jest stadyum, leży podobno w agonii. Na miejsce jego desygnowano, jak mówią, Ignatiewa. Wieści o tem wywołują w Warszawie ogromne oburzenie. Opowiadają sobie po Warszawie, że jakiś tajny komitet socyalistyczno-rewolucyjny wydał wyrok śmierci na autorów memoryału 23 ch.

W rozdrażnionym do najwyższego stopnia nastroju Warszawy każdy głos prowokujący silnem odbija się echem. Dziwnym zbiegiem okoliczności dostają się niektóre radykalne pisma galicyjskie do Warszawy i podniecające ich artykuły szerzą rozdrażnienie w zatrważający sposób. Podają sobie z ust do ust wieść, że pięciu znanych galicyjskich działaczy radykalnych zgromadziło pod Lwowem i pod Krakowem zapasy broni i przewiozą je do zagłębia Dąbrowskiego, gdzie wybuchnie wtedy zbrojna rewolucya. Wieść ta znajduje wiarę nawet u poważnych obywateli i szerzy popłoch i trwogę, jakolwiek jest bajką niedorzeczną. (Według naszych informacyi, jest absolutną nieprawdą, aby żywioły rewolucyjne miały przygotowaną pod Lwowem lub pod Krakowem, lub gdziekolwiek w Galicyi jakąkolwiek broń. Przyp. Red. *Przegl.*)

Stan wyjątkowy, który zaprowadzono w Warszawie, wykonywany jest ogromnie ostro. Liczba zabitych i rannych naprawdę jest kilkakroć większą, niż ją podają urzędowe wykazy *Warszawskiego Dniewnika*. Wobec łotrów, drabów i nożowników wojsko i policya zachowują się biernie. Wiele sklepów zabijają ich właściciele deskami z obawy przed nowymi rozruchami. O wznowieniu dawnego ruchu handlowego i życia towarzyskiego w Warszawie na razie jeszcze i myśleć trudno, gdyż wszystko jest zalęknione i nikt nie wie, co przyniesie jutro.

* * *

Dziennik Polski otrzymał następujący list z Warszawy:

Jeden z wybitnych ludzi politycznych miał sposobność rozmawiania z ministrem Wittem o sprawie polsko-rosyjskiej. Witte oświadczył w toku rozmowy: 1) Że komitet ministrów omawiać będzie tę sprawę najwcześniej za sześć tygodni dopiero. 2) Że Polacy nie mogą się spodziewać wielkich reform, lub wielkich ustępstw, a tylko na razie pewnych ulg.

Gdy interpelant spytał go o przyczynę tego, podnosząc zarazem doniosłość porozumienia polsko-rosyjskiego dla całego słowiańskiego świata, Witte odparł zupełnie wyraźnie i jasno, że Polacy dlatego wielkich reform spodziewać się nie powinni, bo gabinet berliński postawił to jako warunek *sine qua non* neutralności, czy ewentualnego sojuszu.

* * *

Dzienniki angielskie najgorszego gatunku, a więc *Daily Mail* i *Daily Express* przynoszą dziś parę sensacyjnych wiadomości z Petersburga, które powtarzamy tu na odpowiedzialność owych pism. Oto jedna z nich: Syn Lwa Tołstoja był podobno na audyencyi u cara i przedstawił mu projekt konstytucyi, opracowany przez ojca. Car odpowiedział mu, że sam od dwóch miesięcy pracuje nad takim projektem i że już w przyszłym tygodniu ogłosi ten swój projekt. Dzienniki angielskie dodają, że ogłoszenie to nastąpi 18 b. m., a więc w sobotę.

Inna znów bajka w pismach angielskich donosi, że wielcy książęta postanowili wszystkiemi głosami przeciw głosowi W. ks. Sergiusza Aleksandrowicza zawrzeć z Japonią pokój i przystać na wszystkie jej warunki, byleby tylko nie żądała ona zapłaty kosztów wojennych, a to dlatego, że giełdy europejskie bez ogłoszenia konstytucyi nie dadzą pożyczki Rosyi. Pisma owe utrzymują, że już Japonia zgodziła się nie żądać od Rosyi kosztów wojennych, a szkoda wielka że nie dodały, że uczyniła to dlatego, że nie chce robić przykrości wielkim książętom.

Sądzimy, że każdy rozumny człowiek przyjmie z politowaniem te wszystkie wiadomości, z politowaniem nad inteligencyą tych, którzy je układali.

Z izby sądowej.

Kijów, 9 lutego.

(*Zabójstwo z zazdrości*).

Dnia 18 grudnia 1903 r. tutejsza ludność polska zaalarmowana była wypadkiem następującym: Po spożytej wspólnej kolacyi z przyjacielem domu p. Borzewskim, w jednej z pierwszorzędnych restauracyj kijowskich, wsiadali państwo Tarnowscy do karety. Pan Stefan Borzewski podał rękę pani Tarnowskiej i otworzywszy drzwiczki od powozu, pomagał jej wsiąść. Za nim szedł pan Tarnowski i podawał rękę siostrze swojej żony. W chwili, gdy pani Tarnowska wstąpiła do powozu, rozległ się wystrzał i p. Borzewski upadł na trotuar. Naturalnie nastąpiło zbiegowisko, posłano po lekarzy, policyę, a protokół przez nią spisany skonstatował, że p. Tarnowski stojąc z tyłu za p. Borzewskim wystrzelił do niego z tyłu z rewolweru i zranił go, jak utrzymywali lekarze, lekko.

Ponieważ p. Tarnowski oddał się sam do rozporządzenia władzy, ponieważ nadto był on znanym na Ukrainie obywatelem bardzo majętnym i powszechnie szanowanym, ponieważ przytem wedle orzeczenia lekarzy rana p. Borzewskiego była lekką, więc sąd pozostawił p. Tarnowskiego na wolnej stopie i kazał mu tylko złożyć kilka tysięcy kaucyi.

Orzeczenie lekarzy co do rany p. Borzewskiego okazało się jednak później mylnem. Po paru tygodniach wywiązało się zakażenie krwi i p. Borzewski po niejakim czasie umarł.

Sprawa z tego powodu nabrała cechy tragicznej, a trybunał chcąc uwolnić sędziów przysięgłych z pod moralnego wpływu rodziny państwa Tarnowskich przeniósł sądzenie sprawy do Homla, przed tameczny sąd przysięgłych.

Na świadków w tej sprawie powołano wielu znanych światowców kijowskich, właścicieli pierwszorzędnych restauracyj, dorożkarzy pierwszej klasy i t. p.

Akt oskarżenia i zeznania świadków składają się na obraz zupełnie w stylu romansów francuskich. Kiedy mąż wieczorem wyjeżdżał z domu, żona zawiadamiała o tem kochanka przez telefon, a kamerdyner wpuszczał go, nie zapalając światła. Gdy zaś rozlegał się u drzwi dzwonek męża, pokojówka wyprowadzała przedewszystkiem kochanka schodami kuchennemi i dopiero później kamerdyner otwierał drzwi.

Oskarżony, młody mężczyzna o eleganckiej powierzchowności, na zapytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiada: „Nic nie pamiętam".

Ekspertyza lekarska uznała, że oskarżony działał w stanie afektu patologicznego. Po dwudniowych rozprawach sędziowie przysięgli uniewinnili p. Tarnowskiego.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

Odznaczenie. Cesarz nadał właścicielowi dóbr hr. Gustawowi Rawita Ostrowskiemu godność podkomorzego.

Pożegnanie kolegi. Grono urzędników ministeryalnych polskich żegnało onegdaj w Wiedniu ucztą koleżeńską p. Zygmunta Żeleskiego, urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych, który, mianowany starostą, wyjeżdża do Strzyżowa dla objęcia urzędowania.

Śluby. W kościele OO. Karmelitów w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Maryi Obertyńskiej, córki Juliusza i ś. p. Marceliny z Jędrzejowiczów Obertyńskich, z p. Romanem Kukawskim, synem Leopolda i Maryi z Kierskich Kukawskich.

Tegoż samego dnia wieczorem odbył się w kościele OO. Bernardynów w Krakowie ślub panny Jadwigi Obertyńskiej z p. Stanisławem Gawłem, koncypistą namiestnictwa.

Ze Stawów Pańeńskich. Niedzielne zawody łyżwiarskie sprowadziły bardzo liczną publiczność na stawy i wypadły pod każdym względem dobrze. W zawodach nowicyuszów, w jeździe sztucznej na łyżwach otrzymali: I nagrodę (medal bronzowy duży) p. B. Wróbel; II nagrodę (medal bronzowy mały) p. J. Maryanek, zaś w jeździe szybkiej I nagrodę (medal srebrny mały) p. J. Kalnicki, II nagrodę (medal bronzowy duży) p. K. Sołtyński, III nagrodę (medal bronzowy mały) p. W. Pappius. Zapowiedziane produkcye mistrza w sztuce łyżwiarskiej p. Ernesta Fellnera odbędą się dopiero następnej niedzieli 19 bm.

Pomysłowość lwowskich złodziei jest niewyczerpana. Oto tymi dniami jeden z młodych ludzi otrzymał bilecik, zredagowany wprawnem pismem kobiecem, zapraszający go na schadzkę o godzinie 6 wieczorem pod gmachem teatru miejskiego. Pośpieszył na stanowisko wskazane, lecz oczekiwał tutaj bez rezultatu na przybycie nieznajomej: nikt się nie zjawił. Powróciwszy do domu, zastał zamki wertheimowskie porozbijane, a mieszkanie ogołocone doszczętnie. Najwidoczniej więc złodzieje wywabili go bilecikiem z domu, aby mogli swobodnie w jego mieszkaniu gospodarować.

Pogrzeb ś. p. Jadwigi Brzozowskiej odbył się wczoraj z *Collegium medicum*. Publiczności, żądnej wrażeń, zebrały się takie tłumy, że służba

pogrzebowa nie mogła się z trumną przecisnąć. Kondukt prowadził wikary parafialny. Pogrzebem zajmował się brat zmarłej, Hubert, artysta teatru lwowskiego. Na prośbę jego, a za zgodą sądu, sekcyi zwłok zmarłej nie przeprowadzono.

Odezwa. Proszą nas o umieszczenie następującej odezwy:

Upraszamy szanownych wyborców, uprawnionych do wyboru delegatów na walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, aby raczyli zgromadzić się w sali Rady powiatowej w Tarnopolu w dniu 28 lutego b. r. o godzinie 11 przed południem dla wysłuchania naszego sprawozdania.

Antym Nikorowicz. Jan Gromnicki.
Michał Garapich.

Spadek po drze Ofenheimie. Egzekutor testamentu zmarłego dra Adolfa Ofenheima, dr. Teodor Gutmann, adwokat w Wiedniu, donosi nam, że zmarły dr. Ofenheim nie zapisał całego swego majątku panu Emilowi Gołogórskiemu, podpułkownikowi w Ołomuńcu. Wersye na ten temat są nieprawdziwe, pan Gołogórski otrzymał bowiem tylko skromny legat. —

Związek rolniczy. We środę dnia 22 b. m. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się (w sali Hotelu francuskiego) zebranie Związku rolniczego. Dyskusyę zagai dr. Franciszek Stawczyk przemówieniem na temat „O spółkach oszczędności i pożyczek, jakoteż innych spółkach rolniczych".

List żony Gorkiego. Pani Katarzyna Pieszkow, żona Aleksieja Maksymowicza Pieszkowa, znanego rosyjskiego pisarza, używającego pseudonimu „Maksym Gorkij", zdołała w poniedziałek, dzięki protekcyi rozmaitych wpływowych osób, dostać się do twierdzy Pietropawłowskiej i tam się widzieć ze swoim mężem. Pozwolono jej rozmawiać z nim w obecności dwóch żandarmów i jednego ajenta tajnej policyi. Między mężem a żoną znajdowały się dwie kraty żelazne, a pośrodku, pomiędzy temi dwiema kratami korytarz szeroki na metr. W korytarzu tym stał żandarm.

Gorkij był ubrany w strój katorżnika i uskarżał się przed żoną, że jest mu strasznie zimno w tym twardym i lekkim stroju więziennym i prosił ją, aby się postarała, żeby mu pozwolono włożyć jego własne ubranie i dano mu jego futro, albowiem w więzieniu palą bardzo mało w piecach, tak, że widać parę z ust wychodzącą. Następnie prosił, żeby mu pozwolono mieć pióro i papier, wreszcie, żeby mu dano kilka książek, chociażby jakichś starych, dawnych pisarzy.

Pani Katarzyna Pieszkow opisuje to wszystko w liście do Trepowa i powiada w tym liście między innemi: „Sąd nie orzekł jeszcze o winie mojego męża, tymczasem Pan go traktujesz, jako już skazanego. Kazałeś zabrać jego ubranie, a dałeś mu ubranie katorżników; kazałeś mu spać na zimnej pryczy, w więziennych ordynarnych butach, każesz mu chodzić po kamiennej posadzce więzienia, wskutek czego pojawiły się w jego nogach straszne bole reumatyczne; człowieka starszego i schorowanego pozbawiasz w zimnem i wilgotnem więzieniu futra i ciepłego ubrania. Czyż to się godzi tak postępować z człowiekiem, któremu jeszcze żadnej winy nie udowodniliście, a którego tylko macie w podejrzeniu; z człowiekiem, który jest chlubą całej Rosyi i którego nazwisko wówczas jeszcze będzie czczone, gdy o tem, że wy kiedyś istnieliście, ludzkość nawet wiedzieć nie będzie".

Kopię tego listu przesłała pani Katarzyna Pieszkow redakcyom dzienników francuskich i angielskich.

Z Koropca donoszą nam, że w dniu 11 bm. w samo południe wybuchł tam pożar na przysiółku „Przewoziec" i zniszczył doszczętnie dwa gospodarstwa włościańskie. Straż pożarna „Sicz", jakkolwiek jej gniazdo znajduje się właśnie w tym przysiółku, nie pośpieszyła z pomocą, albowiem paliły się gospodarstwa polskich włościan, a „Sicz" jest tylko dla Rusinów.

Z okazyi tego pożaru wyszła też na jaw niedbała gospodarka naszego zarządu gminnego. Oto okazało się, że w miejscowości liczącej 6.000 ludności, nie ma ani jednej sikawki całej i dobrze funkcyonującej, a beczkowóz na dwóch kołach, rozeschły, jest tak mały, że woda z niego mogłaby wystarczyć na ugotowanie strawy dla dziesięciu ludzi, ale nie na chronienie od ognia mienia 6.000 ludzi. Fundusz na sikawki zbierano i do budżetu kwotę na nie potrzebną wstawiono — ale sikawek nie ma!

Kursa sanitarne dla kobiet. Z inicyatywy „Czytelni dla kobiet" urządza dr. Mira Ogórek trzymiesięczny kurs sanitarny dla kobiet, celem przygotowania zdolnych i wykształconych pielęgnarek chorych. Kurs ten obejmie dwa działy:

a) praktyczny, o ratowaniu w nagłych wypadkach otrucia, zaczadzenia, zranienia, zwichnięcia i złamania, o bandażowaniu, sztucznem oddychaniu, sterylizacyi i aseptyce.

b) teoretyczny: o ogólnych zasadach hygieny, pielęgnowaniu chorych, karności sanitaryuszek, dyetyce i kuchni dla chorych.

Każda z uczenic będzie zobowiązaną po ukończeniu kursu poddać się rodzajowi egzaminu, aby można sprawdzić o ile zdołała sobie przyswoić wiadomości praktyczne i teoretyczne. Liczba uczenic ograniczona do 30-tu osób. Opłata wynosi 6 koron miesięcznie. Dla osób rzeczywiście niezamożnych, a posiadających potrzebne uzdolnienie i pragnących pielęgnowaniem chorych zapewnić sobie byt materyalny, gotowa „Czytelnia" poczynić pewne ułatwienia.

Wykłady będą się odbywały dwa razy tygodniowo we czwartki i soboty od godziny 7 — 8 wieczorem. Wpisy przyjmuje w poniedziałek, środę, piątek i niedzielę od godziny 6 — 8 wieczorem „Czytelnia dla kobiet" Zielona l. 4, I p.

Pierwsza lekcya odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m. w lokalu Czytelni dla kobiet.

Z dziejów cenzury. Znany feljetonista Doroszewicz drukuje w *Rus. Słowie* dłuższe opowiadanie pod tyt. „Minister", w którem pisze: „Dwóch ministrów pozostawiło po sobie wdzięczną pamięć, jenerał Wannowski i książę Światopełk Mirski. — Pierwszy wzywał do „miłości", drugi do „wiary". I obaj nic nie zrobili. Dlaczego? Dlatego, że jakkolwiek można komenderować na różne sposoby, to jednak nie można zakomenderować „kochaj!" ani nie można zakomenderować „wierz!" Nie można, bez względu na to, iż dusza urzędnika wydyscyplinowana w najwyższym stopniu. W to ostatnie zaś, w dyscyplinę duszy urzędniczej, wierzę. Na potwierdzenie przytoczę fakt mały, lecz charakterystyczny.

Pewnego razu na prowincyi napisałem feljeton o teściowej (Moja wina!): Feljeton pojechał do cenzury, z powrotem jednak nie wrócił (lekkomyślnym feljetonom to się zdarza). Zdziwiłem się — pojechałem do cenzora. Ten pokazał mi rozporządzenie ówczesnego głównego naczelnika spraw prasowych M. P. Sołowjewa. Napadanie na teściowe uznano w okólniku za — podrywanie fundamentów rodziny i dlatego zakazano.

— Ha, cóż robić? Niech feljeton się zmarnuje!

Cenzor wzruszył ramionami.

— Po co ma przepadać? Przecież to praca. Przerób pan teściową na teścia.

— Wtedy pan puści?

— Puszczę, o teściach okólnik nie wspomina.

Sprawa hr. Montignoso. Radzca Koerner, który z polecenia króla saskiego udał się do Florencyi dla zbadania stosunku byłej królowej saskiej do hr. Guicciardiniego, wezwał hr. Montignoso do konsulatu, gdzie jej zarzucił, że prowadzi życie rozwiązłe i że maltretuje najmłodszą córeczkę, która jest przy niej. A jakkolwiek lekarze udowodnili, że rzecz ma się przeciwnie, że hrabina z dzieckiem obchodziła się bardzo troskliwie, Koerner nie zmienił systemu i dalej traktował ekskrólowę brutalnie, tak, że aż konsul się rozpłakał. Między innemi zagroził Koerner, że zaraz odbierze dziecko, które miało jeszcze do 15. maja pozostać u hr. Montignoso. Zagroził jej także, że cofniętą zostanie pensya, którą pobiera ze szkatuły królewskiej w kwocie 30.000 marek rocznie, wreszcie, że odbierze gwałtem dziecko. To się jednak tak łatwo nie uda, gdyż rząd włoski nie chce pod tym względem udzielić pomocy królowi saskiemu.

Okazuje się, iż hr. Montignoso ciągle otaczaną była szpiegami, którzy starali się o to, aby wyłapać ją na czemś, coby ją skompromitowało. Przed kilkunastu dniami obsadzono jej dom policyą, dopiero interwencya senatora Municchiego w Rzymie, położyła temu kres. Saskie sfery dworskie opowiadają, że księżna Ysenburg-Birstein, rodzona jej ciotka, opuściła hr. Montignoso z tego powodu, ponieważ była zgorszoną jej prowadzeniem się. Rzecznik zaś hr. Montignoso, poseł Rosadi, który chwilowo zastępuje jej adwokata Lachanela, twierdzi, iż posądzenie hr. Ludwiki o to, że utrzymywała stosunek miłośny z hr. Guicciardinim, jest oszczerstwem. Także i hr. Montignoso uparcie obstaje przy swojem twierdzeniu, że cała historya z hr. Guicciardinim jest z palca wyssana przez jej nieprzyjaciół. Oświadczyła, że przeciw oszczercom wniesie skargę i że na wypadek, gdyby władze włoskie nie otoczyły jej dostateczną opieką, schroni się do Szwajcaryi. Córeczki nie wydała dr. Koernerowi i kategorycznie mu oświadczyła, że ustąpi w tym wypadku tylko przed przemocą.

Księżna Klementyna i książę Wiktor Napoleon. Onegdaj donieśliśmy, że książę Wiktor Napoleon zrzekł się praw swych do tronu francuskiego, albowiem zamierza starać się o rękę księżniczki belgijskiej Klementyny, córki króla Leopolda. W uzupełnieniu tej wiadomości podajemy kilka szczegółów, zaczerpniętych z pism belgijskich, omawiających szeroko z państwowego punktu widzenia sprawę małżeństwa księżny Klementyny z księciem Wiktorem Napoleonem.

Księżna Klementyna jest osobą piękną, miłą i odznacza się nadzwyczajną siłą woli. Energię swoją i stanowczość okazała ona w uporczywej, milczącej kampanii przeciwko ojcu, Leopoldowi, który potępia jej zamiar poślubienia Wiktora Napoleona.

Księżna Klementyna kochała się dawniej w swym kuzynie, księciu Baldwinie, najstarszym synie hrabiego Flandryi.

Gdy książę Baldwin padł w pojedynku, księżna Klementyna pogrążona w żałobie i smutku, żyła przez pewien czas u boku swej matki na dworze w Spa, całkiem oddana religijnym praktykom i dobroczynności.

Posprzeczawszy się raz z matką, opuściła księżniczka Klementyna jej dwór i udała się do ojca Leopolda, który przyjął ją bardzo serdecznie. Na dworze królewskim przypadła jej odrazu w udziale rola młodej królewny, nadającej ton na wszystkich dworskich zabawach i przyjęciach. Tu poznała także księcia Wiktora Napoleona, korzystającego już od 14 lat z belgijskiej gościnności i pokochała go głęboką miłością. Powziąwszy stanowczy zamiar poślubienia go, księżna Klementyna udała się naprzód po radę do kilku wysokich dostojników kościelnych. Następnie wyjawiła swój zamiar ciotce swej, hrabinie Flandryi, a wreszcie samemu królowi, który krótko odpowiedział, że nigdy nie zezwoli na związek małżeński z Napoleonidą. Od tej chwili nastały bardzo naprężone stosunki między królem a córką. Księżna przeniosła się, podobno z rozkazu króla do Laeken, wrzekomo dla poratowania zdrowia. Tam przyszło nawet do przykrej bardzo sceny między nią a królem, z którym tak dalece zerwała, iż nie chciała mu oddać ukłonu, a potem nie chciała się nawet usprawiedliwić.

Na drugi dzień, po tej scenie księżna uwiadomiła Wiktora Napoleona, że przyjmuje jego rękę i pragnie go jak najrychlej poślubić.

Księżna żyła w Laeken pod ścisłym dozorem; czytano nawet jej korespondencyę. Dopiero przed kilkoma tygodniami pozwolił jej król na przedstawienia jej przybocznego lekarza dr. Thiriara ze względu na jej zdrowie, wyjechać do St. Raphael (w pobliżu Nizzy), gdzie też wkrótce nastąpiły układy z Wiktorem Napoleonem co do związku małżeńskiego. Księżna jest zdecydowaną urzeczywistnić swój zamiar bez względu na wolę króla. Książę Wiktor Napoleon urodził się w r. 1862 jako najstarszy syn księcia Jerome'a, nie był jednak nigdy faworytem partyi bonapartystowskiej, owszem, za pretendenta do tronu uważała ona zawsze jego młodszego brata księcia Ludwika Bonapartego, będącego teraz jenerałem w wojsku rosyjskiem, zaś książę Wiktor Napoleon był ogromnie niepopularnym w partyi bonapartystowskiej.

Areszt za długi. Jak wiadomo, istnieje w Austryi t. zw. przysięga manifestacyjna, to jest przymus wyjawienia pod przysięgą majątku swego i wogóle tego, co się posiada, w najdrobniejszych nawet szczegółach. Mianowicie wierzyciel, uzyskawszy na dłużnika swego wyrok sądowy prowadzi przeciw niemu na ruchomym i nieruchomym jego majątku egzekucyę. Często jednak się zdarza, że egzekucya sądowa jest bezprzedmiotową z jakiejkolwiek przyczyny: czy to dłużnik nie ma łatwo uchwytnego majątku, czy to znów umie się on zapomocą różnych prawniczych wykrętów od egzekucyi usunąć. W razie więc, gdy egzekucya sądowa nie przyniesie pożądanego rezultatu, ma wierzyciel prawo wnieść do sądu o zmuszenie dłużnika do przysięgi manifestacyjnej. Sąd tedy wyznacza termin i wzywa dłużnika. Zrozumiałem jest, że przysięga taka nie jest dla nikogo rzeczą przyjemną, a tem mniej dla tych dłużników, którzy majątek jaki ukrywają przed wierzycielami. Wezwany też do przysięgi manifestacyjnej zwykle stara się jej uniknąć. Według prawa, usuwającego się od złożenia przysięgi może sędzia na żądanie wierzyciela kazać aresztować. *Nota bene* wierzyciel złożyć musi odpowiednią kwotę na koszta utrzymania takiego pana przez czas pobytu jego w areszcie.

Areszt taki trwa z zasady tak długo aż dłużnik zdecyduje się złożyć przysięgę, nie może jednak trwać dłużej, jak rok i sześć tygodni. Dotąd praktykowało się tak, że gdy sędzia wydał nakaz aresztowania kogoś, a ten ktoś oświadczył gotowość złożenia przysięgi manifestacyjnej, sędzia ją natychmiast od niego odbierał. Otóż praktykę tę uznało ministerstwo za zupełnie błędną i poleciło, iż w przyszłości mają sądy postępować inaczej. Wraz z wydaniem nakazu aresztowania ma sędzia wyznaczyć termin i wezwać nań wierzyciela. Przysięgę odebrać mu wolno od aresztowanego tylko na owym terminie bez względu na to, czy on chce ją złożyć wcześniej lub nawet zaraz po aresztowaniu. W ten sposób i tak dziś już przykra dla dłużników instytucya przysięgi manifestacyjnej staje się tem przykrzejszą, że w razie aresztowania z powodu ociągania się od jej złożenia, dany pan chcąc nie chcąc będzie musiał przesiedzieć parę dni w areszcie.

Bal artystyczny. Z Krakowa piszą: Oczekiwany z ogromnem zaciekawieniem, jako największa sensacya karnawału, bal uczniów Akademii sztuk pięknych powiódł się znakomicie. W salach Sokoła, zmienionych artystycznie za pomocą dekoracyj, lampionów, malowideł, makat, wachlarzy itp. w salony japońskie zebrał się *tout Cracovie;* świat artystyczny stawił się w komplecie, pozanim wiele osób z arystokracyi, profesorowie uniwersytetu, reprezentanci literatury i dziennikarstwa, urzędnicy, wielu oficerów. Panie wystąpiły w prawdziwie artystycznych toaletach, między któremi wyróżniały się dwa japońskie „kimono". Wiele osób przybyło nawet z dalszych okolic. Tańcze rozpoczęły się o godz. 10tej polonezem, prowadzonym przez hr. Edwarda Raczyńskiego z hr. Stanisławową Tarnowską, za nimi postępowali jenerał Horsetzky z p. Stanisławską, prof. Stanisławski z p. Konstantową Górską, prof. Morawski z p. Axentowiczową, prof. Axentowicz z p. Morawską itd. Właściwą zabawę rozpoczął p. Leopold Mussil, walcem z p. Stanisławską. Do kadryla stanęło 80 par. Po szóstej figurze odegrano interesujący marsz „Pod Portem Artura", kompozycyę amatorską p. St. Ekiera; utwór kończy się oryginalnym hymnem narodowym japońskim „Kimigayo".

Sensacyjna lecz nieprawdziwa pogłoska. Do pism londyńskich doniesiono z Petersburga, że onegdaj otoczyła policya dom, w którym mieszka Witte, zarządziła ścisłą rewizyę i zabrała wszystkie znalezione tam papiery. Stać się to miało podobno dlatego, że nowy minister spraw wewnętrznych, Bułygin, podejrzywał, iż Witte należy do spisku, mającego zmusić cara do nadania konstytucyi.

Petersburska ajencya telegraficzna ogłasza dziś, że cała ta wiadomość jest najkompletniej zmyśloną.

Kara cielesna w Danii. Komisya sejmu, wybrana dla obrad nad sprawą zaprowadzenia kar cielesnych za pewne kategorye zbroni gwałtu i za zbrodnie przeciw obyczajności, ogłosiła onegdaj swe sprawozdanie. Na piętnastu członków pięciu wystąpiło przeciw tej karze z powodu, że ich zdaniem to nie doprowadzi do celu i gdyż uważają taką karę za niemoralną. Większość jednak oświadczyła się za tem, że należy zaprowadzić tę karę, aby wystąpić przeciw coraz częściej się powtarzającym zbrodniom gwałtu i zbrodniom przeciw obyczajności. Karę tę wolno będzie stosować do ludzi, którzy przekroczyli 18 rok życia.

Temperatura dnia 9 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —4, w Galicyi wschodniej — 5, na Bukowinie —7, w Wiedniu i w Dolnej Austryi —2, w Pradze i w Czechach —2, w Tryeście, w Abbazyi 0, w Poli —3, w Lussin-Piccolo +4, w Raguzie +6, w Niemczech +1, w Szwajcaryi wschodniej —2, w Lugano —3, w Anglii —1, w Paryżu +2, w Biarritz +5, w Nizzy +3, w północnych Włoszech —1, w Rzymie +2, w Palermo +8, w Madrycie —3, w Petersburgu —1, w Moskwie —2, w Warszawie 0, w Kijowie —4, w Odesie 1, w Serajewie —14 w Belgradzie —5. w Bukareszcie —13, w Sofii —13, w Konstantynopolu —2.

Mylkę drukarską sprostować winniśmy. JE. Kazimierz Chłędowski, autor Sieny, pisze teraz książkę o Ferrarze, a nie o Ravennie, jak przez omyłkę niedawno wydrukowano w *Przeglądzie*.

Zmarli. W Nowym Targu dr. Marcin Kostecki, adwokat krajowy. — W Rydze Marya z Twardowskich Skirmuntowa, matka znanego kompozytora muzycznego, p. Henryka Skirmunta, przeżywszy lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 11, w poł. — 4 w cieniu, + 12 R. na słońcu. Bar. 770. Idzie w górę. Piękna, słoneczna pogoda.

Po ślubie.

— Kocham cię, najdroższa, uwielbiam... i zapewniam cię, że przy pierwszem z twej strony zdradzeniu mnie, zabiłbym cię!

— A przy drugiem?...

Myśli.

...Ludzie najwięcej miłują tę prawdę, którą innym mówią.

...Wspomnienia młodości są zawsze żałosne czy była ona wesołą, czy smutną...

...Społeczeństwo podtrzymuje nie sztukę, ale — modę w sztuce.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Królowa cyganów," operetka R. Dellingera.—We wtorek po raz pierwszy „Pozłacana głowa," komedya w 3 a. Tadeusza Konczyńskiego — We środę „Królowa cyganów," operetka.—We czwartek „Pozłacana głowa," komedya T. Konczyńskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 16 lutego. Gościnne występy Wincentego Rapackiego (syna), tenora teatrów rządowych w Warszawie, oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Mieczysław Rościszewski**: *„Dobry ton"* Warszawa, Jan Fiszer, Lwów, Księgarnia Narodowa. 1905.

Bardzo pożytecznem jest dziełko pana Rościszewskiego. Autor „Dobrego tonu" postawił sobie za zadanie spisać w jak najzwięźlej i najzrozumialej ułożonych paragrafach rodzaj ogólnego kodeksu sposobu eleganckiego obcowania z ludźmi, w poufałych i niepoufałych stosunkach, jakoteż wytwornego zachowania się w salonie itd. Osięgnąć to zadanie udało się panu Rościszewskiemu niemal zupełnie i dziełko jego, tembardziej, że jest tanie (kosztuje 75 centów), z pewnością wielkie zyska rozpowszechnienie. Dwadzieścia rozdziałów „Dobrego tonu" obejmuje wszystkie prawie okoliczności i sytuacye, w jakich znaleść się może człowiek bywający między ludźmi i w każdym wypadku w książce pana Rościszewskiego znajdzie dla siebie zwięzłą i dobrą radę lub wskazówkę. Nad wyraz pożytecznem jest to dziełko dla tych, którzy albo dopiero w świat wchodzą lub z jakiejś przyczyny nie mieli jeszcze sposobności przejść najlepszej, to jest praktycznej szkoły „dobrego tonu". Ludzie obyci w wytwornem towarzystwie nie znajdą oczywiście nic nowego dla siebie w książce pana Rościszewskiego; lecz i bywalcom zdarza się czasem, że w jakimś kierunku mogą mieć pewne wątpliwości czy tak lub owak postąpić jest najwłaściwiej. Wtedy i dla nich pożytecznym być może „Dobry ton" pana Rościszewskiego.

Autor dziełka jednak popełnił dwa błędy. Od elementarnych przepisów konwenansowych poszedł tu i ówdzie za daleko, aż do pewnych subtelności towarzyskich, o których już tylko dobry smak ludzi wychowanych i obytych w świecie w każdym przypadku szczegółowym decydować może, zaś nie da się postawić ogólna reguła. Dlatego na wiele uwag pana Rościszewskiego z tego zakresu zgodzić się nie można. Drugi błąd jest literacki. Pan Rościszewski tu i ówdzie używa stylu, który razi w książce, mówiącej o dobrym tonie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lutego.

(Z). Plan austryackich fabrykantów słodu przeniesienia swych przedsiębiorstw do Niemiec przybiera coraz konkretniejsze kształty. Po dojrzałej bowiem rozwadze nabrali ci fabrykanci przekonania, iż w obec wysokich ceł, ustanowionych w nowym traktacie handlowym z Niemcami, export słodu z Austryi do Niemiec, stanowiący podstawę ich egzystencyi, absolutnie nie da się utrzymać. To też właściciele sześciu wielkich fabryk, z których jedna znajduje się w Wiedniu, druga w Pradze, trzecia w Ołomuńcu, powzięli już ostateczną decyzyę przeniesienia się do Niemiec i zakupili tam dziś nawet grunta, na których staną ich nowe fabryki. Znajdować się one będą w Monachium, w Saksonii, na Górnym Szląsku i w zagłębiu dortmundzkiem. Podobno także inni austryaccy fabrykanci słodu mają pójść za przykładem owych sześciu.

Wspólna austro-węgierska konferencya handlowo-celna znów się zebrała, by ułożyć program dalszego działania w sprawie odnowienia traktatów handlowych. Postanowiono, że naprzód należy ukończyć rokowania z Włochami, potem przeprowadzić rokowania o nowy traktat z Szwajcaryą, a dopiero potem pertraktować z Rosyą.

Z Belgradu donoszą o nowym akcie złośliwości, jakiego dopuściły się serbskie sfery rządzące względem Austryi. Oto zarząd monopolów serbskich rozpisał licytacyę ofertową na dostawę nafty. Ubiegali się o tę dostawę liweranci austryaccy i rosyjscy: austryaccy ofiarowali swoją naftę po 7 franków za 100 litrów, a rosyjscy po $10^1/_2$ franka. Owóż pomimo, że oferta rosyjska była o 50% droższa od austryackiej, oddano dostawę na pięć lat Rosyanom, przez co narażono zarząd monopolowy na niepotrzebny wydatek 150.000 koron rocznie. Podobno wierzyciele Serbii zamierzają wnieść protest przeciw takiej gospodarce.

Z Berlina donoszą, że możliwem jest, iż niemiecki bank państwowy w najbliższy wtorek obniży swą stopę procentową z 4 na $3^1/_2$%, gdyż brak gotówki, jaki jeszcze nie tak dawno uczuwać się dawał na targu tamtejszym, ustąpił zupełnie, a eskont prywatny spadł poniżej 2%.

Akcye wiedeńskiego Bankvereinu wprowadzono do handlu na giełdach szwajcarskich w Bazylei i Zurychu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Praga. Wczoraj odbyło się posiedzenie tutejszej sekcyi związku przemysłowców austryackich, na którem kilku mówców przemawiało przeciw projektowi ubezpieczenia robotników, ponieważ nakłada on nowe ciężary na przemysłowców, których oni znieść już nie mogą. Wyrażono przekonanie, że projekt reformy co do tej kwestyi w obecnej postaci nie jest możliwy do przeprowadzenia i że pomyśleć można o reformie ubezpieczenia robotników jedynie przy równoczesnej ogólnej reformie podatkowej.

Poseł dr. Forzt, jako referent przedłożenia, zauważył, że uznaje sprawiedliwość samego postulatu, ale przyznaje, że projekt w obecnej formie nie może być przyjęty. Nie należy go jednak wprost odrzucać.

Petersburg. Dziennik *Nasze dni* otrzymał drugie napomnienie.

Warszawa. Niedziela minęła spokojnie. W sobotę przyszło do starcia między oddziałem wojska a strejkującymi robotnikami pewnej fabryki szczotek, którzy chcieli przeszkodzić rozpoczęciu pracy przez innych robotników. Żołnierze uderzyli kolbami i 5 robotników zranili.

Warszawa. Strejk rozpoczął się dziś (w poniedziałek) na nowo, choć nie jest ogólny. Tym razem niewiadomo, kto dał hasło do bezrobocia, bo socyaliści, czując swoją bezsilność, nie chcieli już więcej rozruchów. Okrucieństwa i morderstwa uliczne, popełniane przez żołnierzy i policyantów, rozjątrzyły wszystkich, nawet najspokojniejszych mieszkańców. Zachodzi obawa nowych rzezi, bo Czertkow dał wojsku jak największą swobodę. Zagraża brak węgla. Ceny środków żywności poszły znacznie w górę. Wskutek strejku zecerów część dzienników znowu nie wyszła. Przed chwilą rozeszła się wiadomość po mieście, że wszystkie drukarnie znowu stanęły. Również zastrejkowali rzeźnicy.

Dziś rano w szkole prywatnej Chrzanowskiego i w szkołach miejskich uczniowie opuścili gromadnie rozpoczęte lekcye.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz Pawła ks. Sapiehę, hr. Romera jakoteż starszego inspektora dyrekcyi skarbu we Lwowie Władysława Słuszkiewicza.

Wojna.

Sachetun. Jenerał Kaulbars objął komendę II armii mandżurskiej.

Petersburg. (Pet. Aj. tel.). Donoszą z Sachetun dnia 11 bm.: Wiadomości, jakie przywieźli strzelcy, stwierdzają, że Japończycy opuścili wiele ze swych pozycyi. Przypuszczają, że Japończycy koncentrują się na południe od rzeki Sza.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 13 lutego. Hr. M. Dzieduszycka z Tłumacza. Hr. S. Stadnicki z Krakowa. Hr. H. Szeliski z Komborni. Br. O. Weber ze Złoczowa. Pułk. G. Janoch z Mostów, S. Rożecki ze Strzyżowa. W. Wagner ze Stanisławowa. M. Podlewski z Czarnicy. S. Słotwiński z Podola. A. Wolf i C. Klein z Wiednia. S. Mach z Bursztyna. K. Romański z Hrusiatycz. J. Brandes z Wielkich Dróg. N. Gorzycki z Czerpkowitz. J. Lossy z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lutego. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. Melbechowski z Tłumacza. Z. Lewakowski z Borysławia. M. Burzyński z Buczacza. Z. br. Brunicki z Lubienia. J. dr. Landesberg i dr. N. Satzliger z Tarnopola. K. Wysocki z Ostobuża. K. Kostkiewicz z Dublan. S. Janusz z Chrzanowa. P. Lisieniecki z Drohobycza. Z. Wolfart z Demni.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 lutego. W. Bączkowski z Dobrowód. R. Obfidowicz z Sanoka. E. Hermanowicz z Brzeżan. F. Dondorf z Kamionki Strum. K. Seller. R. Müller, A. Lani i H. Hermann z Wiednia. F. Narajewski z Myszkowic. O. Schumer z Brodów. J. Uleniecki z Przemyśla. M. Wiktor z Kołomyi. K. Piątkowski z Józefówki. L. Gans z Kolina. E. Weinberger z Budapesztu. N. Urbanik z Tarnobrzega. W. Czaykowski z Żyrawy. H. Krajewska z Remenowa. R. Maschke z Żółkwi. W. Szaynowski z Rohatyna. J. Zeitleben z Zahajec. S. Bartmański z Uhnowa. H. Nelhibeł z Berlina. E. Wysoczański i N. Liskowicz z Sokala. J. Szczerba z Sanoka. H. Adamowiczowa z Brodów. A. Madejewski z Podhorodyszcza. W. br. Gostkowski z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nię na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 34·75—34·85 (spokojnie). — Spirytus bez zmiany. Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 13 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·76—19·80, na maj 19·62—19·64, październik 17·30—17·32; żyto na kwiecień 15·36—15·38 na październik 13·88—13·90; owies na kwiecień 14·10—14·12, na październik 12·20—12.22; kukurudza na maj 14·86—14·88. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: dobre. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 13 lutego.

Marki 117·42, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.75, węg. zakł. kred. 778.00, anglobanku 295.00, unionbanku 556.50, bankvereinu 562.25, länderbanku 460.00, kolei państw. 651·50, lombardy 89.50, akcye kolei Elbethal 417.00, fabryki broni 564.00, tytoniowe 000·00, alpiny 522.75, Rima Muranyi 530.50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 133.00, ruble 253.50. Usposobienie: słabsze.

Lwów 6 lutego (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czerno-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·35 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II em.) 106.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.710 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 8.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.43*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.65, 6.20*, 10. 6
Do Rzeszowa: 2.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

81)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

W całym domu panowała cisza uroczysta, ludzie stąpali na palcach, a przed bramą wieśniacy, parobcy i kobiety wiejskie stały gromadą, pytając o wieści i patrząc w słabo oświetlone okna zapłakanemi oczami.

Edwin usiadł w głębi przy łóżku, w cieniu odrzuconej firanki, i wsparłszy głowę na ręku, patrzył na Annę Maryę i na bladą twarz przyjaciela na białej poduszce. Wśród panującego tu zmroku nie mogłam rozróżnić jego rysów, słyszałam tylko od czasu do czasu ciężkie, głębokie westchnienie.

Nie wiem, czy Klaus raz jeszcze spojrzał na Annę Maryę, nie mogłam widzieć ich ze swego miejsca, ale słyszałam szept jego wyraźnie:

— Moje dziecko.. Zuzanno... Anno Maryo... moja ty...

Nie dokończył, ale ton głosu był serdeczny i pieszczotliwy.

I znowu cisza, cisza nieskończona. Zegar tylko jednostajnym ruchem przypominał czas upływający.

Nagle podniosłam się z dreszczem trwogi i pochyliłam nad łóżkiem. Twarz Klausa była marmurowo biała i spokojna, a Anna Marya, wciąż klęcząc, z twarzą, ukrytą w poduszkach, trzymała mocno w swej dłoni jego zastygłą rękę.

Zrozumiałam, że już po wszystkiem i dotknęłam lekko jej ramienia.

Podniosła się i zwolna spojrzała na mnie i na niego, potem twarz zasłoniła drżącemi rękami i jęknęła głośno pierwszy raz od dni wielu, wielu.

— Mój brat jedyny, jedyny! — rozległo się skargą straszliwą.

Ktoś poruszył się za mną i spostrzegłam, że Stürmer oddalał się cicho, ręką zasłoniwszy oczy.

Dlaczego je zasłaniał, gdy tak strasznie ciemno było nam wszystkim w tej godzinie?

ROZDZIAŁ XVIII.

Jak niegdyś chrzest Anny Maryi odbył się przy zwłokach matki, tak dziś po raz drugi w tym domu odprawiano ten obrządek w podobnie uroczystych i smutnych okolicznościach.

Tu, gdzie przed rokiem xiądz Grüne pobłogosławił związek młodej pary, stała teraz olbrzymia, ciężka trumna, niewidoczna prawie pod wieńcami. Drzwi wielkiego salonu otwarto naoścież, ostatnie purpurowe blaski gasnącego słońca płynęły przez otwarte okno, a żółte, nikłe płomienie grubych świec woskowych wyglądały blado i żałobnie.

Anna Marya w prostej czarnej sukni stała wysoka i wyprostowana, trzymając dziecię na ręku. Dziwnie odbijały od żałobnej szaty jej bogate jasno-blond włosy, poprostu nisko nad szyją upięte, i biała chrzestna sukienka chłopczyny, którą dzisiaj włożono sierocie.

Stanęłam obok Anny Maryi i położyłam także dłoń na poduszcie dziecka; z drugiej strony umieściła się Iza, spowita w żałobne krepy. Salę napełniali sąsiedzi, krewni i przyjaciele, licznie zgromadzeni na tę smutną uroczystość; z pośród nich wyróżniałam jedynie bladą, poważną twarz Stürmera.

Dla Zuzanny przyniesiono fotel i siedziała na nim, jak posąg smutku i boleści. Dziwnie wyglądała jej młoda, dziecinna prawie twarzyczka w welonie wdowim i żałobnej sukni. Osłabiona i zmęczona gwałtownymi wybuchami rozpaczy, siedziała teraz spokojnie i bezwładnie, a łzy wielkie cicho spływały po jej bladej twarzy. Szerokie sine obwódki okrążyły wielkie oczy, które w tej smutnej oprawie zdawały się płonąć świetniejszym jeszcze blaskiem.

Nieruchoma, jak obraz niemej, beznadziejnej rozpaczy, słuchała młoda wdowa poważnych słów xiędza, który do niej najpierw się zwrócił.

Wszystkie oczy napełniły się łzami, kiedy imię zmarłego po raz pierwszy głośno wymówione zostało; usta Anny Maryi pobladły i zachwiała się na sekundę, ale natychmiast mocniej przycisnęła dziecko do siebie, przygryzła usta i łza nawet nie spłynęła z jej smutnych oczu.

Po skończonym obrządku złożyła dziecię na kolanach matki. Xiądz rozpoczął teraz mowę pogrzebową; w słowach jego brzmiał żal serdeczny człowieka i przyjaciela, który umiał ocenić prawdziwie rzadkie przymioty zmarłego.

Nagle zrobił się ruch poza nami, to Iza śpieszyła do Zuzanny, która zemdlała znowu. Wyniesiono ją z pokoju; szmer współczucia dał się słyszeć w tłumie.

— Całe życie zwichnięte w tym wieku! biedna kobieta! — szepnął ktoś z westchnieniem.

— Prawie dziecko! — dorzucił inny.—Takie rzeczy bywają straszne, można obawiać się o nią.

O Annie Maryi nikt nie myślał, nikt się o nią nie troszczył, ani nie pocieszał, całe współczucie obecnych odnosiło się wyłącznie do młodej, nieszczęśliwej wdowy, która tak wcześnie osierocona została i taką litość budziła niepohamowaną rozpaczą.

Wiedziano przytem o naprężonym stosunku bratowych, powszechnie uważano Annę Maryę za istotę dumną i chłodną i zawczasu ubolewano nad losem biednej Zuzanny.

Biedna moja, szlachetna, nieoceniona dziewczyno! Nikt z tych powierzchownych sędziów nie widział cię późnym wieczorem klęczącej na grobie brata, nikt cię tam nie szukał i nie znalazł jak ja zbolałej i bezsilnej, tulącej się do świeżej ziemi, która swym chłodnym całunem przykryła to, co ci najdroższem było na tym świecie! Tu boleść twoja mogła wybuchnąć swobodnie, wolna od świadków i spojrzeń ciekawych, tam osłoniłaś się przed ich współczuciem murem spokoju i dumy i nikt ci też goręcej nie uścisnął dłoni.

Smutne nastąpiły teraz dni i tygodnie w cichym zamku. Każda godzina jaśniej budziła świadomość nieszczęścia, z każdą godziną dotkliwiej dawał się uczuć brak szlachetnego i łagodnego olbrzyma, do którego przywykliśmy stosować swoje myśli i czynności. I zdawało mi się nieraz, że za chwilę ukaże się w drzwiach otwartych jego twarz szczera i poczciwa, jego zawsze jasne spojrzenie, że u słyszę ten głos kochany, którego nigdy już słyszeć nie miałam:

„Dzień dobry, ciociu. Gdzie jest Anna Marya?"

Anna Marya teraz musiała być wszędzie, na jej barki spadł cały ciężar ogromnego gospodarstwa i tysiączne interesa, spowodowane nagłą śmiercią brata. Nie miała czasu na smutek. Musiała z bijącem sercem przejrzeć papiery Klausa, rozpatrzeć się w zobowiązaniach, jeździć kilkakrotnie do miasta, załatwiać terminowe wypłaty, układać się z kupcami, wydawać rozporządzenia, sprawdzać i prowadzić księgi. Gdy wyczerpana i zbolała, na chwilę kryła twarz w dłonie, natychmiast przypominała sobie ciążące na sobie obowiązki i znów odważnie, wytrwale brała się do pracy.

Zuzanna w inny sposób obchodziła żałobę. I ona początkowo kryła się przed ludźmi, zamykała w swoim buduarze, tylko nie mogła być samą i Iza nie odstępowała jej na krok. Stała się teraz bojaźliwą; w dzień przerażał ją każdy szelest, lękała się ciszy, samotności, o zmroku dostawała bicia serca, a z nastąpieniem wieczora za żadne skarby świata nie byłaby wyszła na korytarz.

Iza kręciła się około niej, wiecznie czynna i niezmordowana, czytywała jej głośno całemi godzinami, to znów przynosiła dziecko.

Zuzanna pieściła syna, nazywała go swoim „skarbem", swojem „szczęściem", „wszystkiem", co jej pozostało na ziemi, ale nie mogła go nazwać imieniem, które mu dano po ojcu, a niekiedy z głośnym krzykiem przerażenia odwracała się od kolebki i, drżąc ze wzruszenia, szeptała, że spojrzał na nią oczami „tak strasznie podobnemi do spojrzenia Klausa!"

Potem zaczęły się kondolencyjne wizyty, przyjeżdżano zbliska i zdaleka, Zuzanna przyjmowała w salonie. Siadała tu smutna i złamana w obłokach czarnej krepy i wdowim czepeczku, który uroczo odbijał od jej białego czoła; chusteczkę nawet miała ze szlakiem żałobnym, najczęściej mokrą z powodu łez świeżych, zawsze gotowych płynąć po policzkach.

Niekiedy wychodziła z dzieckiem; był to prześliczny, wzruszający obraz, to młode, bólem złamane stworzenie, z małą sierotką na ręku. Kobiety na ten widok obcierały oczy, a mężczyźni nisko pochylali głowy, lecz Zuzanna pozostawała smutną i niepocieszoną.

Anna Marya nie ukazywała się nigdy przy tych odwiedzinach; najczęściej kryła się wtedy w ogrodzie i powracała do domu dopiero, gdy powóz odjechał z podwórza.

Dla Zuzanny była miękką, łagodną i delikatną. „On ją tak kochał", powtarzała cicho i wspomnienie tej miłości czyniło dla niej smutną wdowę niby świętą jakąś pamiątką. Czuwała nad nią troskliwie jak matka, chroniąc od wszelkiej przykrości, pamiętając o upodobaniach i gustach młodej kobiety.

Opiekunem małego Klausa naznaczono Stürmera; Zuzanna bezwarunkowo życzyła sobie tego, a Anna Marya również pragnęła tego z całego serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rodaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.